Numer 11. Nal. poczt. opł. rycz. **Dnia 11 Marca 1928**



KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola" przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

Pan Finkielkraut jest z żoną i czteroletnim Benjaminkiem nad morzem. Siedzi sobie na plaży i czyta gazetę. Małżonka z synkiem kąpią się; nagle pan Finkielkraut krzyczy przerażony:

— Rózia! Co to znaczy? Stoisz po szyję w wodzie! A gdzie jest Beniek?

Pani Finkielkrautowa uspakaja męża:

— Nie bój się! Trzymam go za rękę!



Przyjaciółki.

— Jerzy i ja jesteśmy szczęśliwi, bo mamy te same skłonności.

— No tak: ty kochasz g o a on s i e b i e także.



Policja.

— Panie posterunkowy, włamywacz uderzył mnie w twarz!

— To świetnie. Niech pan tylko nie chodzi do lekarza: odcisk palca złoczyńcy ułatwi nam poszukiwanie.

Prosty sposób.

— Okropne jest to wielkie miasto — mówi wzburzona ciocia ze wsi — dwóch drabów szło za mną na ulicy.

— Ależ ciociu — mówi mała, lecz doświadczona Zosieńka. — Czemuż ciocia się nie obejrzała? Byliby na pewno sobie poszli.



Warunki powodzenia.

Pewien ojciec opowiada swemu synowi, że dwie rzeczy warunkują powodzenie w świecie.

„A jakie to są rzeczy? — pyta syn.

„Uczciwość i bystrość“.

„Co to jest uczciwość?“

„Zawsze dotrzymywać słowa“.

„A bystrość?“

„Nigdy słowa nie dawać“.

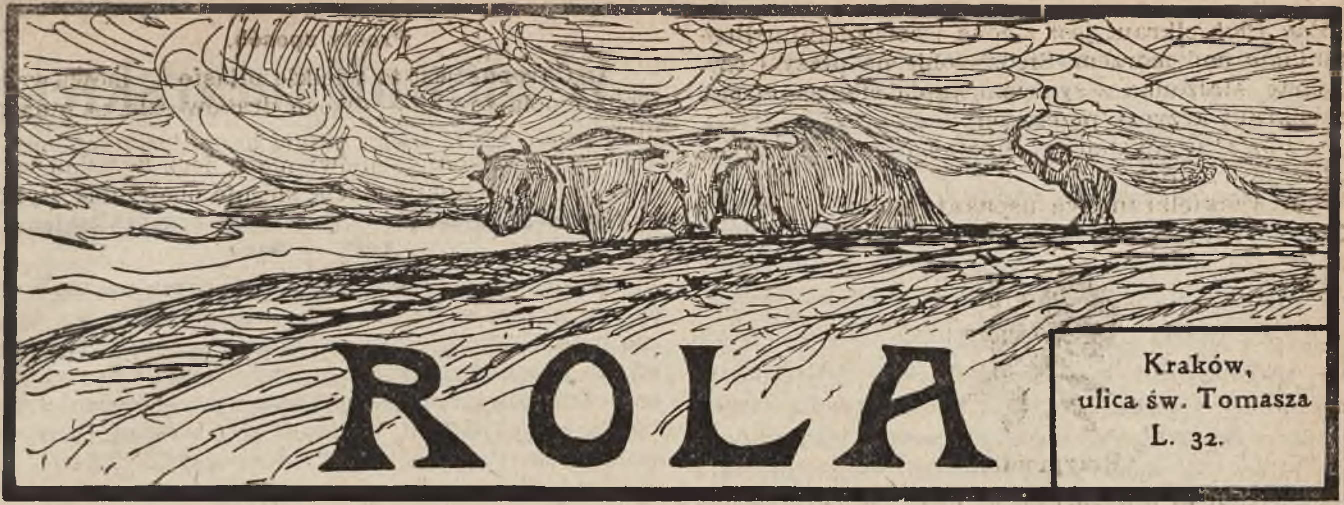


Racja młodej pani domu.

M ą ż: „Wiesz kochanie z temi ciasteczkami, które upiekłaś jest coś w nieporządku. Tak dziwnie smakują!“

Ż o n k a: „Imaginacja! W książce kucharskiej napisane, że smakuje znakomicie“.

Numer 11. XI. Rok Kraków, dnia 11 Marca 1928



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Wyrobienie silnej woli.

Jest w nas siła, jest przymiot ducha zwany silną wolą, który sprawia, że człowiek podniesiony nad uczucie trwogi, pragnie obrony osobistej, śmiało sięga po rzeczy wielkie, a przynajmniej niepospolite, lub przed niebezpieczeństwem nie ucieka i dzielnie stoi tam, gdzie mu jego przekonania, jego godność duchowa dotrwać każą. Silna wola jest tak zawsze jedną i tą samą, jak jednem jest źródło, z którego płynie: wielkoduszność dostojna, nad samolubne trwogi i pragnienia wyższa, i dlatego silna wola stanowi niezbędną cechę każdej istoty szlachetnej, cnotę zarówno męską jak niewieścią, zarówno mężczyźnie jak kobiecie potrzebną, aby wśród prac, trosk, przeciwności życia unieść duszę nieskalaną, czoło nieschylone, obowiązek nie naruszony. Silna wola, jest u nas zawsze mocą, jest działalnością szlachetną, z takiego ducha wydobytą, który na tajemniczej szali ideału jaka między niebem a ziemią wyciągnięta wisi, sam siebie przeważył i moralną wagę swoją tam położył, gdzie mu pierwowzór godności ludzkiej obowiązek jego wyznaczył. Być posiadaczem silnej woli, jest to prosto i śmiało do wytkniętego celu kroczyć, lub stać przy nim wytrwale. Stopień naszej woli, to mniejsza lub wyższa podniosłość tego moralnego ideału, do którego sięgać zamierzamy i to jest droga, po której człowiek pół— boga dochodzi — stawa na piedestale najwyższej siły, dzielności najwyższej, u szczytu tej drabiny, która podstawą swoją o ziemię oparta, wierzchołkiem niebios dotyka.

Jednych uskrzydlonych duch niesie, drudzy pracowici pod górę idą, są zmęczeni i znój swój mają na czole. Ale począwszy od Olimpu na wysokościach wszystkich jest już spokój i cisza, która niezmęczony odpoczynek daje. Chmury przechodzą dołem, a tam jest zawsze jasność czysta, w pierwszym swym blasku z niebios bijąca i tak oto tworzy się glorja nad głowami bohaterów.

Człowiek silnej woli, to przewodnik na polu postępu: pokazuje lękliwym i nieśmiałym, gdzie zajść można i jest wodzem duchów niższych, które się jeszcze wahają i są niepewne siebie. Silna wola dlatego jest nieustraszona i nieugięta, że już z ofiarą czynu swego bolesnej walki wieść nie potrzebuje. Nie chwieje się gdyż odważyła sobie wszystkie wartości życia i wyrok o nich wydała: wie co najmniejsze, najdroższe, szacunku najdroższego warte, jest zatem wiedzą rzeczy szlachetnych i ocenieniem ich dobrem jest mądrością wysoką i umiejętnością życia podniosłą.

Ale silna wola, ofiarę dzielnie pełni i „ja" swoje wobec niej zmazuje, a z konieczności natury swojej jest wysiłkiem wspaniałym o rzecz nad tłum zwykły podniesioną, musi więc być tej rzeczy niepospolitej ukochaniem wielkiem i wielką w niej wiara, stąd silna wola sama w sobie wzięta, jest już idealnością i poezją ducha, a zapala się z iskry miłości szlachetnej. Człowiek silnej woli tak kocha i wierzy, jak przeciwnie lękliwy i wahaniem nieśmiałem wstrzymywany obojętnym jest i słabą ma wiarę. Pragnąc dobrego pożądaniem biernem, jest to albo kochać uczuciem niegorącem, albo od miłości swojej przez brak wiary odstąpić i obowiązku nie dopełnić.

Więc być prawdziwie posiadaczem silnej woli to znaczy mieć w sobie zawsze zdolność i siłę czynu takiego, który byłby poparciem, dla miłości, spokojem sumienia dla wiary naszej, a razem wytrwaniem przy urobionym sobie ideale godności człowieka. Któż więc powiedzieć może, że silna wola nie potrzebuje liczyć się do cnót, bo jestże jakakolwiek istota ludzka, która bez niej w życie iść może i uczciwie, zacnie, bez plamy i upadku przeżyć je potrafi? Silna wola jest jak grunt dla ziarna wszelkiej cnoty wszelkiego i bez niej

nic na doskonałość duchową rzeczywiście zejść w nas nie zdoła, i tylko w bezcelną jakąś idealność, w marzycielstwo chorobliwe się obróci, i wytworzy ten najboleśniejszy stan pod słońcem: uczucie własnej słabości i wieczną tęsknotę bez nadziei. Niema też takiego położenia, takiego powołania, najwyższej czy najniższej pozycji na świecie, w którejby nam silna wola niepotrzebną była cnotą. Jak tylko wszędzie jest prawda, którą trzeba uznać, fałsz któremu trzeba przeczyć, dobro aby je uczcić, piękno aby uwielbić, od szczęścia do boleści, od cierpienia do pracy, trzeba nam dla wszystkiego co u nas jest myślą i uczynkiem siły odważnie w piersi naszej skupiać. Jednemu trzeba silnej woli dlatego, że ubogi, drugiemu dlatego, że bogaty, jest silna wola dumy zacnej, która od poniżenia broni, jest silna wola pokory, którą się pokusa pychy zwycięża, a każdy przesąd, który się jawnie w sobie lub w innych zwycięży, każdy bój dla powinności choćby bez wygranej stoczony, każde podniesienie się z upadku, każde utrzymanie się na pochyłości jest szlachetnym a świętym owocem silnej woli, który wydała dzielność podniesionego ducha.

Niema silnej woli bez siły, ale siła bez silnej woli jest taką ciemną i nieświadomą w siebie, jak te które w chaosie walczyły; dlatego duch silnej woli bierze je w plon poddaństwa swojego i wiedzie za sobą jak niewolnik skrępowany.

Historja pokazuje nam tylekroć razy, jak jeden człowiek stający wobec wielu, bezsilny tłum stojących, chwyta je w posłuszeństwo swoje niepojętym na pozór magnetyzmem ducha i wielkiego czynu przez nie dokonywa. Darmo potem byłoby przeczyć mu zwycięstwa, darmo wytaczać proces dziejowy i upominać się o prawa siły, która walczyła — on był jej odwagą, jemu więc piedestał bohatera zostawionym być musi.

Każdy czyn, w którym osobistość ludzka dla dobra ogółu na ofiarę się waży jest tem bohaterstwem ducha, który w słowniku ludzkości silną wolą się nazywa. Czy na wielkiej widowni świata pełniony, czy mniejszem kołem życia zamknięty, równy on jest zawsze jak zasługa i zarobek, którym zbogacona jednostka zbiorową sumę ogólnego majątku podnosi.

Franciszek Lewandowski.

Droga polna.

Naa polną, śród wzgórz idącą drożyną
Chylą się brzozy w tęsknem zadumaniu...
Rzewne odgłosy jakieś w oddal płyną —
O zawiedzionem prawiąc mi kochaniu...

Nademną skrzy się baldachim nieb szklany,
Błyszcząca Wenus swem blaskiem mię mami...
Dzwon jęknął... skonał... a tylko fontanny
Dźwięków w dal idą polem i wzgórkami...

Nad polną drogą — w samotnej ustroni
Dumają brzozy nad smutną mogiłą...
Cisza... świerszcz polny gdzieś piosnkę swą dzwoni
O tem marzeniu — co się już prześniło..

Ciche pagórki... brzozy... droga polna...
Samotność skrzydłem swem duszę mą trąca...
Szum słyszę... Dusza ku gwiazdom mknie wolna —
A ja tu tęsknię w tej pustce bez końca..

Wojciech Byczek.

W niewoli tatarskiej.

Powieść z XVI wieku osnuta na tle historycznem.

VIII.

Opiekun odjeżdża. — Szatański pomysł małego Adżi. — Sen.

Nazajutrz wdowa tak się czuła osłabioną po wzruszeniu wczorajszem i nocy bezsennej, że z łóżka wstać nie mogła. Młodzieniec nie chciał przy niej dalszych swych przygód opowiadać, żeby się nie zmęczyła, ale że reszta towarzystwa ciekawą była serdecznie tego, co się dalej działo, zasiedli pod wieczór wszyscy, prócz wdowy, przed dworkiem w sadzie i młody braniec mówił co następuje:

— Rano, zaledwieśmy się pobudzili, stanął nad nami Tatarzyn, od pana przysłany, żebyśmy szli do meczetu, co usłyszawszy, pokazałem mu krwawe pręgi na plecach brata i swoich i powiedziałem, że nie możemy iść nigdzie. I tak jeszcze dzień przeszedł, nie pędzono nas do roboty, dano misę mleka i kilka z prosa wypiekanych placków, które bairami nazywają, a nazajutrz raniutko przyszedł Kubalim i namawiał, żebyśmy do meczetu poszli. Tłomaczył, że Edyga ma nas posłać do Carogrodu, gdzie nas i tak zmuszą do przyjęcia wiary mahometańskiej, lepiej więc od razu zgodzić się, niż cierpieć naprózno prześladowania rozmaite. Odpowiedziałem, że obaj z bratem gotowi jesteśmy znieść wszelkie męczarnie, ale od wiary nie odstąpimy; może się Pan Bóg zlituje i śmierć ześle, ale poturczyć się nie damy, wolimy tu cierpieć, niż potem na tamtym świecie, gdzieby się nas wyparł ojciec rodzony, który padł krwią oblany i zamordowany od pohańców, i matka by nas przeklęła na wieki. Nieraz nam ona opowiadała o dziadku, któremu Tatarzy oczy wypalili w niewoli, żeby się ich prorokowi pokłonił, a on nie uległ, i Bóg mu dał tę łaskę, że choć stary i ślepy, powrócił wkońcu do swoich i był od nich czczony, jakby święty Męczennik jaki.

Słuchał stary, nic już nie mówiąc, wreszcie podniósł się i poszedł znów do pana. Przez cały dzień dali nam pokój, ale do jedzenia dostaliśmy tylko placek owsiany i wody trochę. Ja wstałem i poszedłem do roboty, ale braciszek nie miał siły ruszyć się ze swego kącika. Na trzeci dzień rano Kubalim przyszedł i powiedział nam, że się wybiera w daleką podróż, w stepy, zbierać daninę, którą jakieś pokolenie Nogajców ma składać dwa razy do roku Edydze-beyowi; zalecał, żebyśmy byli posłuszni i dodał, że przecież nie zaszkodzi pójść do meczetu, a potem możemy pomodlić się po naszemu w kąciku, gdzie nikt nie widzi. Nie chciałem nic mówić przy Staśku, lecz poszedłem za starym i błagałem, by się nami zaopiekował i wyjednał u pana, żeby mi brata męczyć nie kazał. Ja starszy i silniejszy, to więcej zniosę, ale on biedactwo już i tak ledwie żyje, a płacze nocami i tęskni za matusią i za ojczyzną naszą. Zadumał się stary, a po chwili odpowiedział, że nas już bić nie będą, za to on ręczy, bo musiał mu to Edyga przysiądz, ale trzeba choć trochę pana złagodzić uległością naszą. — I wyjechał w drogę nadzorca nasz z wielbłądami i sporym pocztem tatarskim, zaś około południa Edyga-bey kazał nas prowadzić do izby swojej, gdzie znów siedział, fajkę paląc, a obok niego Adżi, z kociemi oczyma błyskającemi z pod grubych powiek.

— Jutro pójdziecie do meczetu — powiedział — dostaniecie kaftany czerwone i pasy ze złotą frendzlą, i łakoci rozmaitych, tylko bądźcie posłuszni.

A tu na dużej tacy postawił niewolnik na ziemi, jak to zwyczaj u Muzułmanów, rozmaite tureckie konfitury, jak ajwa (rodzaj białego ciasta słodkiego z orzechami) i rahat-łakum i bakalje rozmaite, a pan wskazał palcem, żebyśmy sobie brali; drugi niewolnik przyniósł pysznie haftowane kaftany, pasy i zawoje tureckie, które położył na kobiercu koło pana. Stasiek blady ścisnął mnie za rękę, ale nic nie mówił i do łakoci ani się schylił. Ja pokłoniłem się do ziemi i rzekłem:

— Panie, daj nam chleb czarny i kawał grubego sukna do okrycia, każ nam wodę nosić i ogród twój ale nie każ nam wyrzekać się Boga naszego.

— Ach, wy psy niewierne! — krzyknął — tak wy cenicie moje dary?

Skinął na sługi, którzy nas porwali z izby, ale widziałem, że Adżi coś do ojca gadał i śmiał się, szeroko usta otworzywszy, że mu zęby, jak u wilczka młodego sterczały. Potem wybiegł i coś poszeptał ze służbą. Staliśmy, nie wiedząc co z sobą począć, gdy po chwili dwóch pachołków, wziąwszy powrozy, przywiązało nas do słupa, który stał wbity na podwórzu do przywiązywania koni tatarskich. Myślałem, że nam głowy utną i zaczęliśmy z bratem cicho odmawiać: „Zdrowaś Marjo", polecając dusze nasze Bogu; ale to co innego się przygotowywało!

Adżi pobiegł i wrócił wkrótce, trzymając swój mały łuk i strzały; stanął opodal i zaczął mierzyć. Świsnęła strzała w powietrzu, a dziki malec wydał okrzyk radości, bo jego strzała utkwiła mi w nodze nad kolanem. I znów mierzył; rzuciłem się pomimo więzów, żeby sobą brata zasłonić, ale druga strzała, przeleciawszy mi koło ucha, minęła nas tym razem. Adżi jednak nie zmęczył się tak prędko, brał coraz nowe strzały i ciskał je, dopóki nie zobaczył, żeśmy obaj pokaleczeni i krew obficie spływa. Stasiek blady stał i modlił się tylko; ja z gniewu zaciskałem pięści i targałem więzy, że aż mi się w ciało wpiły.

— Pójdziecie do meczetu, psy niewierne? — krzyknął malec.

Nic nie odpowiadaliśmy, a tymczasem wyszła z budowli stara Tatarka jakaś i zaczęła do siebie wołać Adżiego, pokazując mu figi i inne owoce; popędził za nią, a nas tymczasem odwiązali pachołcy i zaprowadzili do szopy. Był to czas spoczynku brańców; wszyscy nas otoczyli i wyjmowali strzały i całowali, obmywając rany nasze. Stasiek dziwnie był spokojny i jakby świętość jaka biła mu od twarzyczki bladej.

— Nie boli, braciszku — mówił, słodko się uśmiechając — nie boli już. Pan Jezus na krzyżu więcej cierpiał niż my.

Wieczorem zaprowadzono nas do lochu, jaki był pod szopą, gdzie przechowywano winogrona i inne owoce. Tam na garści słomy legliśmy obaj i usnęliśmy tak twardo, żeśmy zapomnieli o bólu i ranach naszych, a we śnie zdawało mi się, że widzę dziadunia tego, któremu oczy powypiekali; tylko zamiast nich miał dwie gwiazdy prześliczne a włos srebrzysty, rozwiany na głowie. Tulił on do siebie Staśka, któremu tak samo dziadek we śnie się pokazał, jak mi z rana o tem opowiadał.

IX.

Jasny promyk. — Mira. — Krzyżyk. — Nie upadamy na duchu.

Musiał już być dzień, chociaż w naszej ciemnicy widać tego nie było, kiedy odwalono ciężkie drzwi, które z góry loch nasz zamykały; błysnął światła promień i po schodach zsunęła się postać jakaś; nie był to żaden z nadzorców, ani niewolników Edygibeya, ale coś, co leciuchno stąpało, białą osłonione szatą. Stasiek, który mi właśnie opowiadał o śnie swoim, otworzył szeroko oczy, błyszczące od gorączki i szepnął:

— Widzisz, braciszku, Anioł Stróż do nas zstępuje.

Nie Anioł to był jednak, tylko jedna z dzieweczek Beya, chowana z wielu innemi w haremie. (Tatarzy bowiem bogatsi, tak jak i Turcy, mają swoje haremy, gdzie ich liczne żony i niewolnice mieszkają zamknięte). Często ona zbiegała do ogrodów, kiedyśmy tam byli zajęci pracą i wyścigując się z siostrami, zawsze umiała zbliżyć się do nas i albo słówkiem się miłem odezwała, albo łakocie jakie pokryjomu Staśkowi rzuciła. Teraz, nie wiem już jakim sposobem, potrafiła wymknąć się z haremu i przychodziła do nas potajemnie. Czarne jej oczka zalały się łzami, gdy zobaczyła nas obu na słomie leżących, zakrwawionych i wybladłych po wczorajszej męce. Małe strzałki Adżiego nie zadały nam wprawdzie ran niebezpiecznych, ale boleśnie pokaleczyły w wielu miejscach, a upływ krwi osłabił szczególnie Staśka, który zaledwie główkę mógł podnieść. Mira, tak było na imię dzieweczce, uklękła i małą rączką zaczęła wydobywać z węzełka owoce słodkie, placki z białej mąki, a nawet czarkę sorbetu chłodzącego, którą przy niej wypić musieliśmy. Potem cichutko wysunęła się z ciemnicy, a ktoś, co na górze czekał, spuścił drzwi, dzielące nas od reszty świata.

I tak przeszło dni wiele; nie męczono nas już, ale nie wypuszczano z więzienia, za całe pożywienie dając dzban wody i placek owsiany, który nam co rano stróż Tatar do lochu przynosił. Ciężej byłoby nam znosić to więzienie, gdyby nie to, że słabość i tak nie dozwalała się ruszać z miejsca. Najprzykrzejszy był brak światła, ale oczy nasze powoli i do tej ciemności nawykły. Codzień też, tylko nie rankiem, jak po raz pierwszy, ale nad wieczorem, niby promyk słońca, w białej swej szacie wsuwała się Mira, niosąc słówko pociechy, żywność i balsam jakiś, którym rany nasze drobnymi paluszkami nacierała. Czasem przesiadywała i dłużej, a wtedy musieliśmy jej opowiadać o naszym kraju, o rodzicach, o Bogu naszym, o Jezusie Chrystusie, co był kiedyś na krzyż przybity i srodze cierpiał, aby nas ludzi cierpliwości nauczyć.

To ostatnie szczególnie kazała sobie wiele razy powtarzać i płakała rzewnemi łzami, słuchając, jak Jezus był biczowany i męczony i jak wśród tego modlił się do Ojca Swego w Niebie za katów Swoich. A kiedy jej Stasiek pokazał wizerunek Zbawiciela na krzyżyku, który nosił zawsze na szyi, to go całowała i wpatrywała się weń długo. — Ona znów opowiadała nam o swej matce, która była Czerkieską, z dalekich stron przywiezioną i często płakała i tęskniła za ziemią rodzinną, nie mogąc się przyzwyczaić do więzienia swego, choć już lat tyle w niem spędziła. Sama z haremu wyjść nie mogąc, chyba do małego, murem otoczonego ogródka, długie godziny nieraz opowiadała córeczce o kraju swoim, pięknej Gruzji, gdzie dziewczęta jak sarneczki po górach się wspinają i żyją na słońcu wśród róż, pod Nieba błękitem, dopóki zły człowiek nie wpadnie i nie porwie której, by ją sprzedać później w Carogrodzie. I ją tak kiedyś do stolicy Turcji zawieziono, gdzie na targu kupioną została przez jakiegoś tureckiego kawedżi (oficera ze straży sułtańskiej), który darował ją później przyjacielowi swemu Edydze do Krymu. Biedna Gruzinka, sama niewolnica i wygnanka, nie pocieszyła się, jak

jej towarzyszki, zjadaniem smacznych łakoci i strojeniem się w wonne paciorki i materje złotolite; nie, ona tęskniła i płakała zawsze, a litość miała nad wszystkimi jeńcami. Za jej to namową mała Mira, mniej pilnie strzeżona, wymykała się z haremu i nieraz nosiła nieszczęśliwym, jak oto teraz nam, żywności podarki, pocieszając ich słowem i widokiem swoim. Litowała się dziewczynka nad niedolą naszą i z początku zrozumieć nie mogła, dlaczegośmy się wzbraniali pójść do meczetu, Ałłachowi się pokłonić.

— Gdyby wasz Bóg był dobry — mówiła — nie pozwoliłby was tak męczyć w tym lochu; spróbujcie, może Ałłach lepszy będzie!

I dopiero musieliśmy jej tłomaczyć, o ile potrafiliśmy w tatarskiej mowie, której nie znaliśmy dobrze, jak to Bóg prawdziwy jest miłosierny, jak nieszczęśliwych kocha, jak za wszystkie cierpienia wynagradza potem w Niebie, jak swoją wiarę i kraj rodzinny kochać każe i nigdy się, nigdy, tej miłości nie wyrzekać. Stasiek szczególnie, kiedy mówić zaczął, to mu się twarzyczka tak rozpromieniała i oczy błyszczały świętym jakimś, anielskim ogniem, że ja sam z podziwem patrzyłem na niego, nie rozumiejąc, skąd mu taka siła i wymowa przychodziła. Mira, wpatrzona w niego, słuchała zadumana, a czasem duże oczy jej czarne we łzach tonęły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podanie o zamku w Chodakówce.

Będąc w odwiedzinach u krewnego, dziś już nieżyjącego księdza, który był proboszczem w jednej z wiosek w okolicy Łańcuta, wybraliśmy się w piękny dzień majowy wózkiem do 7 km. oddalonej Kańczugi, za sprawunkami. Jadąc przez małą wioskę Chodakówkę, wskazał mi proboszcz w południowej stronie wsi, dosyć znaczną wyniosłość, otoczoną z trzech stron skalistemi wzgórzami, dostępną od strony wschodniej, zwaną „Górą“ i opowiedział mi jej dzieje.

Dawniej przestrzeń owa porośnięta była dokoła lasami bukowymi i świerkowymi, które „górę“ zupełnie zasłaniały. Na tej górze stał niegdyś zamek bardzo obronny, z którego dziś pozostały zaledwie tu i ówdzie luźno leżące cegły lub kawały głazu. Zamek ów zbudowany był w czworobok i posiadał dwie obronne wieże od strony zachodniej i południowej, zaopatrzone w bramy i mosty zwodzone. W dziedzińcu zamkowym była bardzo głęboka studnia.

Zamek ten pierwotnie był w posiadaniu możnej rodziny Tarłów, a w wieku XV przeszedł wskutek małżeństwa w posiadanie rodu Pileckich. Nie był on jednakże stałą siedzibą tych rodów, a właściciele przebywali w nim tylko w czasie łowów. Do zamku przypierał ogromny sad, dostarczający smacznych i rzadkich owoców. Pod zamkiem były ogromne piwnice, a z nich prowadziły dwa podziemne kurytarze — jeden przez wzgórza Siedleczki i kończący się na przedmieściu Kańczugi, a drugi przez lasy hussowskie w głąb lasów Tarnawki. Te podziemne drogi służyły do zaopatrywania zamku w żywność, w czasie oblężenia.

W czasie ostatniego napadu tatarskiego schroniła się tu okoliczna szlachta i wieśniacy z żonami, dziećmi i dobytkiem, zamek bowiem z powodu swej obszerności mógł pomieścić kilka tysięcy ludzi. Pomiędzy schronionemi w zamku niewiastami wyróżniały się 3 bardzo urodziwe księżniczki. Okoliczne wioski i miasta rabowali i palili Tatarzy, mieszkańców jednak napotkać nigdzie nie mogli, gdyż schronili się w zamku. Po spaleniu Kańczugi obozowali Tatarzy 3 dni na jej zgliszczach i nie mogli znikąd zasięgnąć języka, gdzie znajdują się mieszkańcy.

Dopiero trzeciego dnia wysłali oni umyślnie jeden oddział do przeszukania lasów i ten przyprowadził brankę imieniem Maryna. Owa branka była cudnej piękności, toteż spodobała się w pierwszej chwili chanowi tatarskiemu, który kazał urządzić dla niej bardzo wspaniałe mieszkanie, w jednym z pozostałych domów Kańczugi, otoczonym pięknym ogrodem i lipami na zachodnim brzegu Kańczugi, na t. zw. „Podkamieniu“. Ściany mieszkania ubrano w najkosztowniejsze kobierce i dywany, a brankę przyodziano w szaty bardzo wspaniałe. Dostarczono jej wszystkiego, czego tylko zapragnęła, ale jej pilnie strzeżono i rozkazał chan karać śmiercią każdego, ktoby się ośmielił znaleźć koło jej mieszkania. Jak wieść niesie miał się znajdować w przybocznym orszaku chana ztatarzony Rusin, który dostał się ukradkiem w nocy do jej mieszkania, a że był przystojny, zawarł z nią wkrótce znajomość, oświadczył jej swą miłość i obiecał się z nią ożenić. Branka z początku mu nie dowierzała, ale nieufność ku niemu nikła stopniowo, gdy ją co nocy odwiedzał, toteż zaczęła powoli zwierzać się przed nim ze swoich sekretów. Między innemi powiedziała mu, że okoliczni mieszkańcy schronili się w zamku Chodakówce i wyjawiła mu ów podziemny korytarz do zamku, o który głównie chodziło Tatarom. Toteż zaraz następnej nocy urządzili zbrojny napad na zamek. Załogę i ludność, która się tu schroniła w pień wycięli, kosztowności wszelkie zrabowali, a zamek spalili. Dziewczęta i owe 3 księżniczki dla uniknięcia sromotnej hańby i niewoli, wskoczyły do studni, gdzie znalazły śmierć. Tatarzy spaliwszy zamek, spalili również i dom na „Podkamieniu“, w którym mieszkała branka, a ją wypuścili na wolność.

Po odejściu Tatarów zamieszkała branka w sąsiedniej wiosce i byłaby może chociaż w nędzy dożyła do śmierci, gdyby nie owe 3 księżniczki, które ukazały się we śnie pewnemu gajowemu lasów chodakowskich i wyjawiły mu zdradę branki, która stała się powodem śmierci tysięcy ludzi. Gajowy ów opowiedział swój sen dzieciom i wnukom — a te, mszcząc się na brance za niewinną śmierć tysięcy ludzi, dom, w którym mieszkała Maryna, zburzyły, a ułożywszy stos drzewa z jej rozebranego domu, żywcem ją spaliły, a miejsce to nazywało się „na spalonej babci“, czy do dziś dnia jednak tę samą nazwę nosi — niewiadomo. Opowiadał też ów gajowy, że te 3 księżniczki wychodzą w dzień ich śmierci ze studni i wiją wieńce.

Ponieważ dojeżdżaliśmy już do Kańczugi — skończył proboszcz swe opowiadanie. Ile w owem podaniu prawdy — niewiadomo — faktem jest tylko, że w obrębie byłego zamku, znajdowano długo różne pamiątki, jak złote podkowy, odłamki strzał, połamane dzidy, ogniwa łańcuchów i t. p. przedmioty. Dziś z zamku ani śladu, a nawet miejsce na którem stał, zamieniono w uprawne pole. *Piotr Wenc.*

POWRÓT Z SYBERJI.



Komuż z nas nieznane są krwawe walki o niepodległość Polski, jakie przodkowie nasi toczyli z okrótnym najeźdźcą północy i któż z nas nie czytał, lub nie słyszał opowiadań o tych strasznych męczarniach, jakie nasi bohaterzy narodowi cierpieli wśród zimnych lodów syberyjskich. Niedawne to czasy, a przecież po odzyskaniu wolności zdawać się nam może, że setki lat od nich nas dzieli. A przecież tak nie jest, gdyż na szerokich obszarach Polski znajdują się jeszcze tacy, którzy tam byli i którzy cierpieli tam dla Ojczyzny. A, jak się później okazało, nie cierpieli nadarmo, gdyż doczekali się tej radosnej chwili, w której mogli zobaczyć wolną, niepodległą i zjednoczoną Polską. Może być, że ten i ów w tej wymarzonej Polsce i biedę cierpi, ale cierpienia te słodzi mu myśl, że Ojczyzna jego wolną jest i potężną, że stanęła na równi z innymi narodami świata, dorównywując im swą wielkością i siłą, jaką jej nadal pierwszy syn narodu, Marszałek Piłsudski.

Obok umieszczony obrazek nasz przedstawia takiego zesłańca na Sybir, gdzie przebył długie może lata wśród cierpień i katuszy, powracającego po mąk pełnem życiu do ziemi ojczystej. Obtargany i zmęczony, podpierając się drewnianym kosturem, przedziera się przez zaspy śniegowe. aby tylko oddalić się od miejsc, gdzie tyle przeżył udręki. A drogę wskazują mu bielejące kości jego poprzedników, którzy wśród tych dróg dalekich życie postradali, wskazują mu ją krzyże przydrożne tu i ówdzie powznoszone na pamiątkę tych, którzy bądź w drodze na Sybir, bądź w powrocie zeń swe strudzone życie zakończyli.

Modlitwa lasu.

Czerwona tarcza słoneczna znikła z widnokręgu. Na ziemię spływa błoga cisza tylko tu i ówdzie ptaszek zakwili, a w powietrzu rozchodzi się balsamiczna woń żywicy i pary wodnej, wydzielanej z liścia drzew, a cichy szmer gałązek leśnych, poruszanych podmuchem letniego wietrzyka wraz ze szmerem górskiego strumyka toczącego swe wody po złomach głazów kamiennego łożyska — mąci ciszę letniego wieczorka.

Na niebie ukazują się roje gwiazd złocistych, a z oddali dochodzi głos dzwonków, wzywających do modlitwy wieczornej.

Naokoło zielonej polany rosną drzewa stare, nietknięte jeszcze ludzką siekierą. Olbrzymie dęby, graby, buki, klony, jawory, jesiony, splecione w uścisku rozłożystemi konary; dalej zaś chwieją się posępne i poważne świerki, sosny, jodły i modrzewie wzbijają dumnie koronę w górę, jakby chciały zapanować nad resztą swych towarzyszy. Lecz teraz stojąc w skupieniu w niemej ciszy, gotują się do modlitwy wieczornej.

Pierwszy rozpoczął modlitwę dąb staruszek w te słowa:

— O, Panie na wysokościach królujący w chwale Swego Majestatu racz roztoczyć skrzydła Swej opieki nad naszą śliczną krainą, Polską, Ojczyzną drogą!

— I daj jej chwałę i potęgę, by przed blaskiem potęgi jej majestatu drżały wszelkie wrogi jej — ciągnął dalej modlitwę zębolistny jawor.

— A oddalaj od tej krainy wszelkie nieszczęścia, wojny i inne klęski szeptał poważny i tajemniczy buk.

— Otocz opieką rządy tego kraju, o Panie, w którego mocy losy narodów leżą i daj naszej krainie rządy mądre i dbałe o dobro swej ojczyzny, by prowadziły naród polski do chwały i dobrobytu — szeptał olbrzymi jesion, ruszając drobnemi pierzastemi liśćmi.

Zamilkły drzewa liściaste, a odezwała się ze skraju polany nad wodą stojąca poważna i tajemnicza jodła:

— O, Boże Wszechmogący otocz opieką ten lud polskiej krainy, rozmnażając majętność i dostatki tegoż polskiego ludu.

— I wznieć w ich sercach ogień świętej miłości, pożerający na ołtarzu dobra Ojczyzny serca polskiego ludu — szeptał posępny świerk, chwiejąc się poważnie.

— A stop w ogniu wzajemnej miłości wszelkie wady, grzechy i przewinienia polskiego ludu — modliła się zgarbiona sosna.

— A myśli tego ludu zwróć ku sprawom dobra narodu i skłoń serca i umysły do miłości i pracy dla dobra matki Ojczyzny. Usuń wszelkie kłótnie i zwady stanowe, niech znikną po wszystkie czasy nienawiść, kłamstwo, zawiść i obłuda z serc wszystkich synów Matki Ojczyzny, a ich miejsce niech zajmie wzajemna ufność, miłość prawdy, sprawiedliwość i dobroć — cechy ich przodków — starożytnych Słowian, aby stali się narodem wybranym między narodami ziemi — dokończył modlitwę swą wyniosły modrzew wznosząc swe wonne gałązki w niebo, by milszą Panu nad pany modlitwa lasu była.

Jakby na zakończenie tej modlitwy las cały zadrżał.

— I jakoś odpuścił winy ich ojców i wróciłeś wolność Ojczyźnie kochanej, tak racz wysłuchać nasze modlitwy i wznieś kraj ten na granitowy tron potęgi i dobrobytu, a poczciwemu i dobremu ludowi tej krainy racz zapewnić zbożny byt.

Księżyc wyjrzał z za pagórka swą uśmiechniętą twarzą, rzucając srebrną poświatę, a na drzewa spływał z niebios błogi spokój wraz z ożywczą rosą, tylko listeczki drzew szeleściły z cicha, koniki w trawie rżały, a drzewa szpilkowe kołysały się poważnie.

Wawrzyniec Miesiączek.



MACIEK BZDURA GADA:

Całkiem se zabacyłem, ze w zesły piątek były moje imieniny. I byłbym se do dziśdnia nie przypomniał, gdyby Poniezus był nie wymyślił poćciarzów, którzy o kazdym grzyśniku pamiętają, kiedy ino tego zajdzie potrzeba. Juz to Poniezus wie zawse, co i na co robi. Oto siedzi se takie nieprzymierzając cłecysko, jak ja, w Psi Wólce i zdaje mu sie, ze cały świat o niem zapomniał. A tu temcasem wali we drzwi oboma pięściami ktosik i pyta sie:

— Cy tu siedzi pan Maciej Bzdura?

— Bzdura — ja na to — to ta niby jest, ale zadnego Macieja i do tego pana, to nima.

— No, a jakze wy sie wabicie?

— Kto? Niby ja? Toć przecie kuzdemu we wsi wiadomo, zem Maciek Bzdura, a wiedzą o tem takze panowie w Krakowie i w Zatracony wsi.

— No przecie! Toć Maciek a Maciej to wszyćko jedno! La tego tez pewnikiem nie kto inksy będzie, ino wy. Otóz panie Macieju, wiadomo wam chyba, ze to dzisiaj wase imieniny i kierownik Spółki mlecarskiej ze Scurowej przysyła wam osołecke masła, cobyście se gębę na dycht nasmarowali, aby wam w gadaniu nie zardzewiała.

Nie bardzo ja tam byłem pewny, cy Maciek a Maciej to wszyćko jedno, ale masło zawse jest masłem i kuzdemu katolikowi sie przyda, zwłasca jak tak ze scyrego serca jest ochwiarowane. Wziąłem więc osełecke i podziękowałem se w myśli i temu co dał i temu, co przyniósł i pomyślałem se co są jesce mądrzy ludzie na świecie, którzy wiedzą, co i komu posłać. I wiem, ze takich ludzi byłoby więcej na świecie, ino zeby częściej były imieniny, a nie raz do roku. Jakby mnie tak, Boże odpuść, Poniezus kiedy w mojem zyciu obdarzył pędrakiem, tobym mu kazał dać na chrzcie świentem trzysta sześć dziesiąt pięć imion, niechby ta bidacysko miał codziennie bez cały rok imieniny, toby chudzina z samych podarunków imieninowych mógł jako tako wyzyć.

Ale jesce nie na tem koniec! Inom odebrał masło od poćciarza, tak on powiada:

— Panie Macieju! Tać to jesce nie wszyćko! Mam ja tu w torbie do was tyle pisaniów, ze ani za tydzień nie przecytacie.

I poćciwy poćciarz pocął wyjmować z torbiska i kartki z obrazkami i listy i różne papiry, a tyle tego, ze choćbym cytać umiał, tobym i za tydzień nie przecytał, a cóz dopiro, jak cytać nie umie. Widzi mi sie, ze ani za rok nie przecytam.

Jagem to wszystko pokazał gospodyni, tak oni padają:

— Wicie go! Ta niećciwiara to se myśli, ze to ludzie tak do niego z wielgiego umiłowania pisą! Zapominas powsinogo, ze to teraz wybory idą, a przed wyborami to kuzden cłek ma tyle przyjaciół, co włosów na babskiej głowie. A ja ci powiadam, ze po wyborach to i ślepa kura na ciebie nie popatrzy.

I kto wi, cy ni mieli gospodyni słusności? Jak sie zblizał cwarty marca, to z kuzdem dniem przyjaciół przybywało. Chłop nie chłop, hrabia nie hrabia, wszyćko sie to tak do cłeka mizdrzyło, jak stara panna do kawalerów. A juz w poniedziałek, po głosowaniu to nik na chudzine z Psi Wólki nie popatrzył, powiadając, ze go teraz nie potrzebuje. Koło starsych to ta jesce starsiejsi tu i ówdzie sie kręcili, bo se ich rychtowali na jedenastego marca na wybory na senatorów.

A z temi wyborami to przecie była cała sopa. Kazali nam wszyćkiem wójt pójść do skoły i tam nie gębą, ale kartkami dawać głos. Konwisyja ze mną ni miała kłopotu. Bo ja pamiętając, ze Marsałek Piłsudski kazał wszyćkiem głosować na jedynke, tom se udar kawałecek papiru, zmacałem palec w atramencie i napisałem taką fajną lage, zeby śmyśniejsej sam nieboscyk cysarz, gdyby zył, napisać nie potrafił. Ale z Kaśką było gorzej! Uparła sie baba i chciała na wszyćkie listy odrazu głosować. Bo powiada: „Jakze tu jednemu dać, a drugiemu nie dać, kiej wszyscy prosą, a wszyscy przecie są jednakowi ludzie". Przyniosła do skoły całą zapaske kartek z rozmaitemi numerkami, a więc i te co jej jegomość dali w zakrystyji, i te co Kuba od Nalepy po chałpach roznosił, i te, co Mosiek w karcmie do garści wpychał, i jesce inkse od katolików, i jesce lepsych katolików i od najlepsych katolików. Ale sie wójt uparli i nie dali jej wszyćkiego do urynała wsypać, ino pedzieli, ze jednemu rado być, bo od wielu i psa głowa boli.

Kaśka sie rozsierdziła, rzuciła wszyćkie kartki na ziemie i pedziała:

— Do choroby z taką demokracyją, co cłek nie moze tego, co sie mu podoba!

I tak skońcyło sie jej głosowanie na całe pięć lat.

LUDWIK ST. UNSING.

Wskrzeszenie Łazarza.

VI.

Po burzy.

W tejże chwili, ponad miejscem katastrofy wzniosła się promienieająca jasność, a z nią pełen potęgi Majestat, opanowujący wzburzony żywioł. I uciszyło się na morzu, ryk fal zmienił się w potulne szemrzenie, huragan w zefir łagodny, a poprzez zrzedzone chmury, przebijać poczęły migocące gwiazdy wieczoru i srebrne promienie księżyca... Z dziwną mieszaniną uczuć, spoglądał budowniczy w tę jasność nurtującą



Chrystus złożył ją w jego ramiona.

tonie i w przebijającą wśród niej błogosławioną postać Przyjaciela, który zanurzywszy dłoń swą w głębiach spokojnego już morza, wydobył omdlałą Zarę i niósł ku wybrzeżu.

Zdawało mu się, że to nadzwyczajne zjawisko w jakie nikt ze śmiertelnych nie uwierzyłby, jest tylko snem cudownym, fantazją pogrążonego w marzeniach umysłu. Bał się, aby nie pierzchły złudy, nie znikło oblicze cudnej Zary, któremu dość nie mógł się napatrzeć. Ale oto promienisty Chrystus złożył ją w jego ramiona ze spojrzeniem, pełnem niebiańskiej radości i wzruszenia zarazem. Potem znikł jak mgła, zanim oszołomiony budowniczy zdołał wydobyć z siebie choć słowo podzięki...

— O Panie, Panie, jakże jesteś dobrym! Nadmiar szczęścia i ostatnie silne wzruszenia osłabiły go; uczuł niemoc w członkach i zawrót w głowie, który spowodował wrażenie, że coś go porywa i unosi gdzieś szybko. W końcu i to uczucie zgasło, posągowa bladość pokryła mu lice... Stracił świadomość... tylko ramiona zaciskały bezwiednie jak w stalowych kleszczach powierzony im przemokły, słodki ciężar...

Po niejakim czasie oprzytomniał i począł orjentować się w położeniu. Omdlenie Zary trwało jeszcze a pod ręką żadnych środków nie miał, ani sił na tyle, by ją mógł zanieść do domku rybaka. Okrył ją tylko swym wpół przewilgłym płaszczem i czekał. Radby usłyszeć już historję od czasu, gdy drogi ich rozeszły się. On żył w rozpaczy i w sieci intryg, a ona? Nie umiał sobie odpowiedzieć. Widział tylko, że spoczywa na łonie jego zemdlona, piękna jak dawniej, lecz szczuplejsza nieco i bledsza. Szaty i welon były dziewicze, a trudno było przypuścić, że nie jest jeszcze małżonką antjochijskiego cudotwórcy. A jednak... Boże wielki! Gdyby tak te szaty mówiły prawdę, o jakże byłby szczęśliwym. Nie miał w sobie w tej chwili ani jednej żyłki, któraby nie drgała na tę myśl, że ona jest wolna i może być jego, że mogą się spełnić obietnice Chrystusa. I gdy tak rozważał o możliwem szczęściu, jakiś cień przesunął mu się w myśli... cień Zarabatela...

W tejże chwili Zara otworzyła oczy. Przed nią łagodna tafla morska osrebrzona promieniami księżyca, na lewo i prawo skały, a nad nią niebo okryte gwiazdami. Nie wiedziała gdzie jest, ale nieświadomość ta trwała krótko. Chłód z powodu przemoczonych szat przypomniał jej burzę i chwilę śmiertelnej trwogi przeżytej na spodzie łodzi; potem spojrzała na Łazarza, ale że ciemno było wśród skał, z powodu ich własnego cienia, nie poznała go. Sądziła, że spoczywa na łonie swego niewolnika. — Simon? — odezwała się na wpół z trwogą. Powiedz, czy burza już minęła?

— Tak minęła — odparł Łazarz. — Dzięki niech będą Jehowie, że nas wybawił — nic nam już nie grozi. Popatrzyła na niego weselej. — Tyś mój wybawca. Nie będziesz więcej niewolnikiem, dostaniesz dom przy Kehiloth i będziesz naczelnikiem galer.

— Za wiele łaski — szepnął budowniczy. Dzieła wybawienia sam Bóg dokończył.

— Ale dokończył przez ciebie Simonie. Wszak tyś mnie wydarł burzy i rekinom, abym niosła pomoc ojcu memu i żyła dla niego.

— Jakto? — zawołał Łazarz, zapominając o swej roli niewolnika. — Więc ojciec twój chory?

— Tak chory, czyliżeś zapomniał?

— Pamiętam tylko, że Ben-Nah to cudotwórca, że w Jeruzalem jeszcze go uzdrowił, a potem co się stało, nie wiem.

— Wzmogła się choroba i Ben-Nah odjechał sam go odwoziłeś do Syrji.

— O Boże, Boże! — wybuchnął Łazarz. Wszak przepowiedział Chrystus, że on jeden tylko uzdrowi tetrarchę! On jeden jedyny, któremu wierzyć należało i czekać spokojnie.

Na dźwięk miękkiego głosu Łazarza, Zara oprzytomniała zupełnie. — Tyś nie Simon!

— Nie Simon — odparł i począł zwracać się twarzą ku światłu księżyca. — Poznajesz?

Nie było odpowiedzi, ale rumieniec rozlewający się na jej twarzy, świadczył wymownie, że go poznała. Nigdy słowa nie były wymowniejsze od spojrzeń, jakie zamienili ze sobą, ani czystszą radość jak ta w tej chwili gdy się odzyskali. A gdy pierwsze ataki wzruszenia minęły, przerwała Zara milczenie. — Witam cię zbawco i panie mego życia.

—I ja cię witam po burzy jak wschodzące słońce, a zbawcę i pana twego życia uwielbij w Chrystusie. Tu opowiedział jej o swem przybyciu do Kafarnaum, o wrażeniach doznanych na widok pałacu tetrarchy, o zamiarze przepłynięcia na drugi brzeg jeziora, lecz nagła burza zatrzymała go na wybrzeżu, aby był świadkiem tego, co się stało. I gdy bałwany łódź waszą rozbiły, gdy rozerwały was prądy, aby pogrążyć w ryczących otchłaniach, wtedy wezwałem Imienia Chrystusa... I stało się tak jasno, jakby tysiąc słońc skupiło swe promienie nad miejscem katastrofy, a wśród tej jasności, On wszedł na morze, wydobył cię z toni i złożył w moje ramiona. Uczułem ulgę w duszy i radość tak wielką, jak wielką była rozpacz, a patrząc na ciebie dumałem o tem, jak bardzo Ben-

Nań musi być szczęśliwy. Tymczasem on odjechał, więc Chrystus prawdę mówił ach, mówił... mówił...

Przejęta słodkiem wzruszeniem, słuchała Zara tej dziwnej historji, a nie było w jej duszy ani cienia wątpliwości w prawdomowność kochanego mistrza...

W trakcie serdecznych wynurzeń dowiedział się budowniczy, że Zara wysłała doń zawiadomienie w czasie jego nieobecności, że antjochijski lekarz wyjechał z Kafarnaum, nie mogąc zażegnać powtórnych ataków choroby. Prosiła go też o przebaczenie za swoją ufność w rzekomego cudotwórcę i przyrzekła cierpliwie czekać, aż Syn Człowieczy spełni obietnicę.

Budowniczy wywnioskował stąd, że gdyby był ongi na miejscu przetrwał burzę w sercu, o wiele rychlej byłby nagrodzonym.

Ale stało się... Drogi Boskie są cudowne, jednak niezbadane...

VII.

U tetrarchy.

Na wybrzeżu rozległy się trąby, a równocześnie ogromna ilość łodzi z płonącemi na nich pochodniami, krążyć poczęła po morzu. Była to załoga tetrarchy, wysłana na poszukiwanie Zary, a uzbrojona w drągi, sondy i siecie. Wśród nawoływań i rozlicznych haseł okrążano morze, przetrząśnięto zatoki, lecz zamiast żywej lub umarłej Zary, wydobyto szczątki zgruchotanej łodzi. Natychmiast zaprzestano dalszych poszukiwań, łodzie sformowały się rzędem, poczem zwolna znikały w przystaniach.

Chwilę później, niewygodną drogą poprzez skały, szła para kochanków ku pałacowi leżącemu w niedalekiej odległości. Zazwyczaj lampy ułożone na kamiennych lwach, oświetlały wejście do parku; dziś ciemno tam było i ponuro. Na wieżach i strażnicach ciemno — na terasie pałacowym nie było tanecznic, które o tej porze zabawiały starca jak długo nie zasnął.

— W domu żałoba! — szepnęła Zara. — Jak tu smutno.

— Tu tylko ciemno — odparł Łazarz — ale wnet będzie światło i radość będzie.

Przyspieszono kroku, aby wyminąć mroki alei i przejmujący szum cyprysów, którego jakoś nie mogła dziś słuchać bez dreszczu. Nawet poza pluskiem fontan, było coś złowieszczego, ponurego, a w portykach i kolumnadach przerażała ją cisza. Wszędzie napotykali ślady żałoby i pustkę tak głęboką, że aż sam budowniczy zadrżał mimowoli, jakby wchodził nie do pałacu tetrarchy, ale do przybytku śmierci.

Dosięgli drugiego piętra. Tutaj ciągły się komnaty chorego, dlatego korytarze wysłane były perskimi chodnikami tłumiącemi kroki. Z pułapu zwieszały ciężkie kotary i oliwne lampy rzucające smętne światełka w około — jedyny dowód ludzkiego istnienia. A dalej w korytarzu pogrążonym w mroku snuły się komnaty Zary, gdzie bardziej jeszcze widoczną była żałoba.

Tuż nad sypialnią, przy ciemnym welarjum wisiał kinnor bez strun, przy którym straż trzymał lutnista w rozdartej szacie, nieruchomy, obojętny... pierwszy człowiek, którego spotkali.

W pierwszej chwili przeraził się śmiertelnie, myślał, że duch jego pani błąka się wśród nocy po krużgankach. Ale budowniczy rozwiał jego trwogę jasnem przedstawieniem rzeczy i żądał objaśnień w sprawie chorego tetrarchy. Lutnista znikł za kotarą, zaalarmował przeciwległe skrzydło zajęte przez służbę i zawiadomił lekarza o powrocie pani. Ruch stał się wielki; ze wszystkich kątów tłoczyła się służba, przywiązańsi całowali brzeg jej wilgotnej szaty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SPOTKANIE W PUSTYNI.



Jakżeż często człowiek, któremu wypadnie odbyć dalszą podróż, narzeka na złe drogi, na trudy i niewygody, a nie pomyśli nawet o tem, że niczem są te jego niedogodności, na które narażeni są podróżni w pustyniach. W pustyni, jak okiem sięgnąć, dziesiątkami i setkami mil ciągną się lotne piaski, wśród których nie uświadczysz żadnej drogi, żadnego domku, żadnego drzewa, ni rzeczki lub strumienia. A z góry pali słońce, jak żagiew ognista, pod stopami piach rozpalony, a zmęczonego podróżnego nie orzeźwi najbielszy podmuch wietrzyku. Piesza, ani konna podróż jest tam niemożliwa. Jedynie wielbłądy potrafią przebywać te piaszczyste morza. A i one nieraz padają martwe z przemęczenia, nie dotarłszy do celu. Taki wypadek widzimy na naszym obrazku. Jedna karawana, potraciwszy wszystkie wielbłądy, skupiła się wśród piaszczystych obszarów, oczekując niechybnej śmierci. Ale gdy już niebezpieczeństwo zdawało się nieuniknione, nadjechała inna karawana, która nieszczęśliwym przyjdzie z pomocą i uratuje ich od bliskiej zguby. Pozbawiona wielbłądów gromadka nie ma nawet na tyle sił, aby pobiec na spotkanie wybawców, ale ci pozdrawiają ją radośnie i zapewne swej pomocy nie odmówią.



Poradnik gospodarczy.

Najlepszą porą do przewozu kupionych pszczół jest wczesna wiosna, kiedy jeszcze mało cezrwiu w ulu, a plastry stężałe i dobrze przykitowane. Przed przywiezieniem pni trzeba im przygotować miejsce odpowiednie. Obieramy więc odpowiednie do tego miejsce słoneczne, jeżeli chcemy rozmnażać pasiekę lub cieniste o ile chcemy mieć miód. Oczka uli zwracamy w pierwszym wypadku na południe, w drugim na północ. Pod ule przygotowujemy silne paliki, na których ustawiamy pnie, uważając, aby stały do pionu i poziomu. Przywiezione pnie ustawiamy cicho bez stuku na oznaczonem miejscu. Nabywamy ule od pszczelarza, który słynie z uczciwości, gdyż tu bardzo łatwo można się oszukać, kupując lichotę i przepłacając zamiast zysku mieć tylko kłopot, a nawet stratę.

Gdy tylko nadejdzie dzień ciepły, powoli zakrywamy twarz siatką, otwieramy ul i patrzymy czy ramki podczas drogi się nie poruszały, czy plastry nie połamane. Gdy wszystko w porządku nie trzeba nic ruszać, ale założyć matę, zamknąć ul i czekać, aby się pszczółki oblieciały.

Gdyby ramki pospadały z prożków lub plastry były połamane należy ramki dobrze postawić zaś połamane plastry poprzywiązywać lub złamane części usunąć.

Gdy się pszczoły oblecą na nowem miejscu, poznają okolicę, to zaraz będą znosiły pyłek i miód z lasu i topoli.

W tym czasie o ile pogoda będzie dopisywać rozpocznie się w ulu ruchliwe życie, które się objawia głośnem syczeniem i wesołym szmerem wieczornym.

Pszczoły wylatują z coraz głośniejszym brzękiem zataczają duże koła nad pasieką, wyrzucają nagromadzony przez miesiące zimowe kał i zabierają się rączo do pracy. Matka czerwi coraz silniej — pszczoły oczyszczają komórki i wylatują korzystając z każdej cieplejszej chwili. Tak się przedstawia ul, w którym jest odpowiednia ilość pszczół, dobra matka i odpowiednia ilość pokarmu.

Gdy atoli w ustawionym ulu w dzień pogodny pszczoły słabo się odzywają, albo gdy silnie dmuchniemy do oczka pszczoły się nie odzywają lub bardzo słabo, to należy natychmiast do ula zaglądnąć i padające pszczoły ratować.

Jeżeli brak miodu, należy dać pszczolom nalanego w plastry syropu.

W dnie pogodne ale mroźne należy strzec pszczoły przed wylatywaniem gdyż wskutek zimna dużo robotnic wyginie i pień osłabnie.

Matki po oblocie silnie czerwią, temperatura w gnieździe podnosi się do 35° R. młode potrzebują dużo wody, które robotnice muszą dostarczyć i dlatego w dnie pogodne ale mroźne co chwila wylatuje z ula pracowita pszczoła i więcej nie wraca.

Aby temu zapobiec, skrzętny pszczelarz dostarcza wodę do gniazd zaś wyloty zamyka wilgotnym mchem, aby pszczoły nie wylatywały, a gdy to nie pomaga wstawia na noc do gniazd wodę lekko słoną. Tak postępuje aż ciepłota dojdzie do 8° R. w cieniu. Teraz najpierwszą robotą jest podmiecenie ula i przegląd szczegółowy, zbadanie jaki zapas miodu czy wystarczy do czasu kwitnięcia sadów. Czy jest matka i czy dobrze czerwi.

Pień bez matek lub ze złą matką należy natychmiast skasować przez połączenie z dobrym, gdyż chociażby posiadał dużą ilość muchy i miodu uratować się nie da, chyba gdybyśmy mieli dobrą matkę zapasową.

Gdy pień nie ma odpowiednich zapasów, powinno mu się poddać odrazu brakującą ilość, gdyż w przeciwnym razie matka ograniczy się w czerwieniu i pień nie przyjdzie na czas do siły i nie przyniesie żadnego dochodu.

Gdyby pszczoły miały za dużo miodu to znów trzeba nadmiar odebrać, gdyż matka nie miałaby gdzie składać jajeczek.

Jan Matysik.

Poradnik lekarski.

Choroby nerek pobocznych. (bronzowa.) Nadzwyczaj dziwną i stosunkowo rzadką chorobą, jest choroba bronzowa (spiżowa), którą się rozpoznaje dzisiaj jako skutek zachorzenia nerek pobocznych. Objawy: stopniowo rozwijające się ogólne albo plamiste zabarwienie skóry, nadające jej wygląd bronzowy, podobny do skóry mulatów. Najciemniejszem jest zabarwienie skóry, w miejscach wystawionych na światło, tylko białka ócz i paznokcie są niezmienione. Nieodstępnym towarzyszem zmiany zabarwienia skóry w chorobie tej, jest ciężka małokrwistość i słabość cielesna, która zwykle kończy się śmiercią.

Wrzód żołądka. Choroba ta jest w rzeczywistości uszkodzeniem ściany żołądka, zaczynająca się jako płaska ranka w błonie śluzowej; stopniowo jednak wchodzi w głębokość i wreszcie obejmuje całą grubość ściany żołądka, tak, że przebija ją aż na zewnątrz. Wrzód żołądka jest poważną chorobą, której skutki mogą się stać niebezpieczne. Objawy: odczuwa się boleść kurczową w okolicy żołądka po każdorazowem jedzeniu, ustają dopiero po wonitach. Nieraz też chory wonituje krwią. Leczenie: należy wezwać lekarza, oraz zachować ścisłą djetę t. j. unikanie wszelkich ostrych pokarmów, zaleca się zaś częste picie mleka, a także ciepłe owijania na okolicę żołądka.

Wyrosty gardłowe (migdały). Pod jamą gardłową rozumiemy połączenie pomiędzy kościaną podstawą czaszki a przełykiem. W jamie tej osiedlają się chętnie wyrosty, bardzo podobne do polipów nosowych i wychodzące tak jak one ze śluzówki. Wyrosty te znane są pod nazwą migdałów i zachodzą zwłaszcza u dzieci bardzo często. — Dolegliwości, jakie owe wyrosty sprawiają, są rozmaitego rodzaju. Przy mniejszej wielkości puchliny powstaje trudność w oddychaniu nosem, przy większych — mogą powstać zakłócenia o cięższym charakterze.

Rak żołądka. Do najgroźniejszych i najboleśniejszych chorób nietylko żołądka lecz i całego organizmu należy rak żołądka. Jest on z małymi wyjątkami chorobą starszego wieku i zachodzi tak u mężczyzn jak i u kobiet. Puchlina raka rozwija się czasami jako guzeł, czasami w formie płaskiej, lecz obejmuje zawsze całą grubość ściany żołądka i przechodzi stopniowo

na okoliczne narządy, szczególnie wątrobę. Silne boleści i częste wonitowanie powoduje powolny zanik chorego. Czas trwania choroby jest rozmaitym; zazwyczaj od jednego roku do trzech lat. Leczenie jest ściśle operacyjne.

Dalszy ciąg w następnych numerach.

Wynik wyborów.

Po zaciętej kilkutygodniowej walce dokonano w całej Polsce wyboru posłów do sejmu. Jak było do przewidzenia, lista rządowa pod nazwą Bezpartyjny Blok współpracy z rządem, popierana przez rząd, a temsamem przez Marszałka Piłsudskiego odniosła olbrzymi sukces, gdyż z listy tej wybrano w okręgach 104 posłów, a gdy do tego doliczymy jeszcze 24 posłów z listy państwowej, to Blok ten będzie miał w sejmie 128 posłów. Duży sukces odniosła również lista socjalistyczna Nr. 2, uzyskując w okręgach 51 mandatów i z listy państwowej 12 czyli razem 63. Bardzo dużo posłów otrzymała lista Nr. 18 (Blok mniejszości narodowych), bo w okręgach 46, a z listy państwowej 10 czyli razem 56. Jest to jednak mniej, aniżeliby ze względu na ilość mieszkańców innych narodowości w Polsce otrzymać mogła. Dowodzi to, że część Rusinów i Białorusinów oświadczyła się za rządem i głosowała na listę Nr. 1. Zdruzgotana została Narodowa Demokracja, która najostrzej występowała przeciwko Marszałkowi Piłsudskiemmu, bo z najsilniejszego stronnictwa w dawnym sejmie spadła do 30 mandatów z okręgów i 7 z listy państwowej. Klęskę poniosły również połączone stronnictwa „Piast“ i Ch. D., uzyskując razem tylko 28 mandatów w okręgach i 6 z listy państwowej. Gdy blok ten rozbije się w sejmie na dwa stronnictwa, każde z nich będzie liczyło tylko po kilkunastu posłów. Widać z tego, że przewódca „Piasta“ p. Witos obrał złą drogę postępowania. Stronnictwo ludowe „Wyzwolenie“, które nie wyrzeka się współpracy z rządem, uzyskało 30 mandatów z okręgów i 6 z listy państwowej. Stronnictwo chłopskie (Nr. 10) otrzymało 21 mandatów z okręgów i 5 z listy państwowej. Ukraińscy socjaliści (Lista Nr. 22) zyskali w okręgach 9 mandatów i z listy państwowej 2. N. P. R. prawica 8 mandatów w okręgach i 1 z listy państwowej. Partje ukraińskie Selrob: prawica 5 mandatów, lewica 4 mandaty. Żydzi sjoniści 6 mandatów, komuniści 5 mandatów. Związek chłopski Stapińskiego 3 mandaty. N. P. R. lewica, popierająca rząd 5 mandatów. Radykalne stronnictwo chłopskie ks. Okonia 1 mandat. Rusini z listy Nr. 20 — 1 mandat. Ukraińska partja pracy 1 mandat. Katolicka Unja ziem zachodnich 2 mandaty (ks. Czuj i ks. Madej). Różne listy lokalne 12 mandatów.

Ponieważ tu i ówdzie mogą zajść jeszcze małe zmiany i ponieważ niektórzy kandydaci byli i na listach okręgowych i na państwowych, przeto ostateczny wynik będzie można ustalić dopiero po orzeczeniu Centralnej Komisji wyborczej i po oświadczeniu posłów, z której listy mandat zatrzymują. Wówczas i my ostateczny wynik wyborów, jak również nazwiska posłów wydrukujemy.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Emanuel Brachaczek z Bielska dla Kaśki na fryzjera 90 gr., Adam Kijowski z Potoka G. dla Maćka 60 gr.

KRONIKA.

Od Administracji. Z powodu nadsyłanych nam skarg na późne doręczanie „Roli“, jak również doręczanie numerów poniszczonych, zawiadamiamy wszystkich Czytelników, że „Rolę“ wysyłamy zawsze we czwartki w południe, więc Czytelnicy powinni ją otrzymać w piątek a najpóźniej w sobotę. Do przesyłanego egzemplarza „Roli“ nie wolno nikomu zaglądać i to tak funkcjonarjuszom urzędu gminnego jakoteż urzędu pocztowego. Jeżeli gdzie Czytelnicicy otrzymują późno lub poniszczone egzemplarze, to przedewszystkiem sami Czytelnicy niech wystąpią, a gdy to nie pomoże, to prosimy zawiadomić nas a na dany urząd pocztowy wniesiemy skargę do Dyrekcji poczt a na urząd gminny do odnośnego starostwa, aby niszczyciela cudzej własności ukarało.

Papierowe dwuzłotówki. Z dniem 1 kwietnia b. r. na podstawie rozporządzenia ministra skarbu tracą moc prawnego środka płatniczego bilety zdawkowe wartości 2 złotych z datą 1 maja 1925 r. Bilety te, począwszy od dnia 1 kwietnia b. r. do dnia 30 marca 1930 r., będą wymieniane na monety oraz bilety Banku Polskiego w centralnej kasie państwowej, kasach skarbowych, oraz w oddziałach Banku Polskiego. Po dniu 31 marca 1930 r. bilety te nie będą miały wartości. Kto więc posiada takie papierowe dwuzłotówki, niech je corychlej wymieni, aby później uniknął kłopotu z wymianą.

Srebrne pięciozłotówki. Z Warszawy donoszą: Mennica państwowa zakończyła prace przygotowawcze nad wybijaniem monet srebrnych pięciozłotowych. Mennica wybije 28 miljonów tych monet. Ministerstwo skarbu ma w przyszłym tygodniu powziąć ostateczną decyzję w sprawie złożonych ofert na dostarczenie srebra dla powyższych prac monetarnych. Pierwsze pięciozłotówki srebrne ukażą się w obiegu w pierwszych dniach kwietnia. Pozatem rozpocznie niebawem mennica wybijać nowy typ polskiej monety jednozłotowej, sporządzonej z niklu, o odmiennym wizerunku, niż dotychczasowe jednozłotówki srebrne. Jednozłotówki niklowe zostaną wybite w ilości 40 miljonów.

Krwawa zemsta. Z Łodzi donoszą: Wieś Owczary pod Łaskiem była terenem potwornej zbrodni. Zamordowany został gospodarz tamtejszy niejaki Jaworski. Tło zbrodni było następujące: Jaworski zbił 13 letniego syna gospodarza Kępskiego, który poskarżył się ojcu. Kępski postanowił się zemścić na Jaworskim. Zaczaił się więc wieczorem na niego i zamordował go kłonicą, a następnie trupa wrzucił do studni. Kępskiego wraz z synem i szwagrem, którzy współdziałali w mordzie policja zaaresztowała i skutych w kajdany odstawiła do Łodzi.

Skutki krzywoprzysięstwa. W bramie domu Nr 19 przy ulicy Elektoralnej w Warszawie otruła się esencją octową jakaś kobieta. Przechodzący wówczas wywiadowca urzędu śledczego przy pomocy przechodniów przeprowadził desperatkę do pobliskiego szpitala św. Ducha. Ze znalezionych przy desperatce dokumentów stwierdzono, że jest to 42 letnia Emilja Sławińska, wyrobnica. Przy Sławińskiej znaleziono list do znajomej swej z ul. Długiej, w którym desperatka, między innemi pisze, co następuje: „Będąc świadkiem w twoje sprawie, krzywoprzysięgłam w sądzie. Od tego czasu sumienie mnie ciągle dręczyło, wobec czego postanowiłam popełnić samobójstwo“.

Napady wilków. Wskutek wielkich śniegów i długotrwałej zimy na naszem pograniczu północno-wscho-

dniem, wilki ruszyły z lasów w większych gromadach i gnane głodem podchodzą blisko osiedli ludzkich. Stają się one plagą również dla patroli korpusu ochrony pogranicza, które niejednokrotnie już musiały staczać potyczki z wilkami lub też szukać przed niemi ucieczki. Ostatnio wielkie stado, złożone conajmniej z 40 wilków, napadło na dwu ułanów, którzy cudem prawie zdołali zbiec i schronić się w jednej ze strażnic.

Nowoczesny Sokrates. Jak wiadomo, pogański mędrzec, Sokrates, wypił truciznę w obecności swoich uczniów. O podobnym wypadku donoszą obecnie gazety węgierskie. Oto profesor szkoły średniej w Budapeszcie L. Bruck, naśladując gest starożytnego mędrca, Sokratesa, otruł się w szkole pośród swych uczniów. Profesor opowiedział najprzód uczniom całe swe życie, przygody wojenne, cierpienia, jakich doznał po wojnie i t. d., przypomniał im, że Sokrates popełnił samobójstwo, zażywając trucizną w otoczeniu swych uczniów. W tym samym czasie, gdzie wypowiadał nazwisko tego wielkiego filozofa greckiego, profesor wyjął z kieszeni uprzednio przygotowaną truciznę, wsypał ją do szklanki z wodą i jednym duszkiem wypił całą zawartość, poczem padł na ziemię. Przewieziony do szpitala zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Leczenie chorób powonieniem. Jak podaje gazeta niemiecka „Die Stunde", koła lekarzy berlińskich pracują nad nową metodą leczenia chorób chronicznych, dającą — jak dotychczas — zbawienne rezultaty. Mianowicie wdychanie pewnych zapachów ma mieć dla organizmu ludzkiego decydujące znaczenie. Odkrywca tej nowej metody, którego nazwisko na razie zachowane jest w tajemnicy, uzasadnia swoją metodę tem, że już oddawna jest rzeczą wiadomą, i: pewne zapachy działały na pewne choroby wprost zbaweinnie. Naprzykład zapach spalonego cukru zabija zarazki i dezynfekuje organizm; chorzy na gruźlicę leczą się, pracując w garbarniach, jak się to z powodzeniem stosuje w Anglji. Anemiczni lub dotknięci lekko tuberkulozą wracają do zdrowia po pracy w fabryce laku na pieczęcie, zaś reumatycy zdrowieją w fabrykach smarów i pokostów. Również praca w kopalniach nafty i w fabrykach przetworów ropnych leczy gardło i krtań. Wynalazca berliński ułożył skalę zapachów, złożoną z 250 odcieni ą „klawiaturą" zapachów czyni ciekawe eksperymenty. Najlepsze rezultaty dało na razie wdychanie insuliny przez chorych na cukrzycę. Odkrycie to ma również i z tego względu wielkie znaczenie, ponieważ większość chorób mogłaby być leczona we śnie, to jest wtedy, gdy proces oddychania jest najintenzywniejszy.

Uwięziony sąd. W pewnym procesie zdarzył się tragiczno-komiczny wypadek w sądzie w Magdeburgu. Rozprawa przeciągnęła się do póznej nocy. Gdy trybunał po wydaniu wyroku gmach chciał opuścić, pokazało się, że na schodach i korytarzach są zgaszone wszystkie światła, a drzwi na klucz pozamykane. Sędziowie i prokurator, obrońcy i oskarżeni zostali poprostu uwięzieni w murach sądowych. Zatelefonowano na policję, atoli urzędnicy uważali to za żart. Gdy potem jeden z asesorów usiłował przez okno wyjść i z gzymsu budynku wołać o pomoc, spostrzegł go na ulicy stojący policjant i — uważając go za złoczyńcę — nastawił karabin do strzału i zawołał groźnym głosem: — „Stój! bo strzelam, panie włamywaczu!" — Wreszcie udało się po wielkich trudnościach wytłumaczyć policjantowi prawdziwy stan rzeczy, poczem sprowadzono ślusarza, który odbił zamki i uwięzionych wypuścił. Dotychczas nie wiadomo, kto dopuścił się owego żarciku, zamykając bramy sądu i gasząc wszędzie światła.

Tragiczne skutki odmładzania. Panna Sabina Hotand w Berlinie, mimo, że nie była już podlotkiem, liczyła bowiem „zaledwie" 64 wiosen, nie utraciła jednak wiary w atrakcyjną siłę mody pięknych nóżek kobiecych. Konsekwencje tego były tragiczne. Ponieważ panna Sabina miała znak od oparzenia na łydce, przeto udała się do znanego doktora Shiresona i zażądała, aby jej to oszpecenie nóżki usunął. Doktór Shireson nietylko usunął znak od oparzenia, ale zarazem zaofiarował się, ze za 800 dolarów wyprostuje kabłąkowate nogi panny Sabiny, a za 5.000 dolarów dokona na niej operacji odmładzającej. Oferta została radośnie przyjęta i niebawem doktór przeciął piłą elektryczną główne kości u obu nóg panny Sabiny, przez co wyprostował je, poczem oblał gipsem. Na drugi dzień jednak panna Sabina zaczęła odczuwać tak silne bóle, że musiano zdjąć gips. Zawezwano doktora domowego, który stwierdził zakażenie krwi i gangrenę. Konsyljum specjalistów orzekło, że dla uratowania życia nieszczęśliwej kobiecie muszą jej natychmiast odciąć obie nogi. Operację wykonano niezwłocznie, mimo to jednak niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Doktór Shireson — sprawca nieszczęścia — uchodzi za renomowanego specjalistę w odmładzaniu kobiet i przywracaniu im pełni powabów.

Rozwód siostry Wilhelma. Z Berlina donoszą: Siostra b. cesarza Wilhelma, księżna Wiktorja Schaumburg-Lippe, która niedawno zainteresowała swą osobą opinję całego świata przez zawarcie małżeństwa z młodym Rosjaninem Zubkowem, obecnie postanowiła stanowczo rozwieść się z swym mężem. Zubkow okazał się nałogowym pijakiem i awanturnikiem, stałym bywalcem nocnych lokali. Księżna dłuższy czas patrzyła przez palce na wybryki młodocianego męża, biorąc go stale w obronę, obecnie jednak, wobec niezmienienia trybu życia przez Zubkowa postanowiła nieodwołalnie z nim się rozwieść. Woli ona płacić mężowi wysokie sumy jako odszkodowanie, aniżeli być nadal jego żoną.

Podrzutek z majątkiem. Na drodze prowadzącej z Kassel do Marburga w Niemczech, wieśniacy znaleźli koszyk, w którym spoczywało niemowlę. W liście położonym przy dziecku, prosił ojciec dziesięciorga dzieci o zaopiekowanie się losem znajdy, wzamian za co dołącza sumę 4 tysiące marek niemieckich. Przy dokładnem przeszukaniu zawartości koszyka wieśniacy wygrzebali rzeczywiście wspomnianą sumę.

Za dwa papierosy... Z Kolonji donoszą: Pewien młody człowiek, odziany w kostjum maskaradowy, wydrapał się onegdaj na wieżę katedry kolońskiej, poczem osiągnąwszy sam wierzchołek, stanął na rękach do góry nogami. Następnie zeszedłszy tą samą drogą, młodzieniec dostał się w objęcia rozentuzjazmowanych tysięcznych rzesz karnawałowych — i oczekującej już policji. Śmiałek zeznał, iż powodem jego szaleńczej wyprawy był zakład o dwa papierosy.

Napad bandytów na kościół. Niezwykle śmiałego włamania dokonała banda złoczyńców do starego kościoła belgijskiego na przedmieściu Antwerpji. Złodzieje dostali się do kościoła St. Willebrood oknem, wychodzącem na dawny port. W suficie zakrystji przebili dziurę i stąd przy pomocy sznurów spuścili się do świątyni. Następnie porozbijali wszystkie szafy i komody, zawierające prawdziwe skarby starej sztuki belgijskiej. Po dokonaniu kradzieży z bezprzykładnym cynizmem urządzili sobie włamywacze libację, spijając w kielichach kościelnych wino mszalne, poczem znowu przy pomocy sznurów wydostali się ze świątyni tą samą drogą, którą przyszli, unosząc z sobą bogatą zdobycz, której ceny nie można na razie ustalić. U stóp okna zakrystji, przez które wtargnęli złoczyńcy znaleziono mały porzu-

cony przez nich widocznie w pośpiechu złoty posążek Najśw. Marji Panny, wspaniałe dzieło sztuki snycerskiej z XVI wieku. Władze policyjne Antwerpji przypuszczają, iż zuchwałe włamanie do kościoła było dziełem międzynarodowej bandy złoczyńców, która w ostatnich czasach dała się we znaki całej okolicy Antwerpji. Miejscowa policja prowadzi energiczne śledztwo.

Pociąg, który cudem uniknął katastrofy. Na jednej z linij kolejowych w północnej Belgji zdarzył się onegdaj wypadek, który mógł był pociągnąć za sobą katastrofalne konsekwencje. O godzinie 7 rano wyjeżdża ze stacji Giwet pociąg do Scharbeek; między Givet a Namur zatrzymuje się on na 9 stacjach. Onegdaj pociąg z Givet wyjechał jak zwyczajnie, wioząc małą stosunkowo liczbę podróżnych. Na następnej stacji Hastiére naczelnik ze zdumieniem zauważył, iż pociąg, mimo sygnałów zatrzymania pędzi dalej z całą szybkością. Naczelnik stacji podał natychmiast telefoniczną wiadomość do stacyj następnych, które wszystkie wywiesiły sygnały wołające o zatrzymanie pociągu. Zarządzenia te były jednak daremne. Pociąg, nie zwracając na nic uwagi, pędził z zawrotną szybkością, nie zatrzymując się nigdzie. Do Namur przybył on o godzinę za wcześnie i zatrzymał się w odległości 50 metrów od stacji. Lekarz kolejowy poddał natychmiast badaniom maszynistę i palacza, którzy prowadzili pociąg i ze zdumieniem skonstatował, że obaj ci ludzie byli kompletnie pijani i kierowali pociągiem zupełnie nieprzytomni. Obaj funkcjonarjusze zostali natychmiast zawieszeni w czynnościach.

Śmiertelna przeprawa cyganów. Podczas przeprawy przez jeden z potoków podgórskich w okolicach Madrytu, wpadło do wody kilkunastu cyganów, którzy przeprawiali się wraz z całym obozem.



Wezbrane wody pędzone z gór przewróciły płytką łódź. Dziewięciu cyganów poniosło śmierć w nurtach rzeki.

Najliczniejsza familja Belgji. Z Brukseli donoszą: W najbliższym czasie w sposób wyjątkowo uroczysty odbędą się chrzciny 22-go dziecka małżonków Van Hul-De Banów, zamieszkałych we Flandrji wschodniej. Szczęśliwą tę rodzinę, uchodzącą za najliczniejszą w Belgji odwiedził przed niedawnym czasem król belgijski Albert wraz z dostojną małżonką. Wówczas rodzina ta liczyła „tylko“ 21 dzieci. Obecnie przybyło dwudzieste drugie — a uroczyste chrzciny nowego potomka zacnego małżeństwa odbędą się razem z uroczystością poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy dom, wznoszony Van Hul-De Banom ze składek publicznych, dawny bowiem dom tej licznej rodziny okazał się stanowczo za ciasny dla pomieszczenia w swych murach tak licznego potomstwa. Poświęcenia kamienia węgielnego dokona nuncjusz papieski Msgr. Micara.

Glina jako pożywienie. Dwaj francuscy podróżnicy, członkowie ekspedycji filmowej w głąb Afryki zrobili ciekawe odkrycie. Mianowicie gdy dotarli do siedzib szczepu Massa, zauważyli, że małe murzyniątka obgryzały ściany domów, lepionych z gliny, conajmniej z takim apetytem, jakby to był czekoladowy domek. Zaciekawieni dziwnem zjawiskiem dowiedzieli się, że Massamanowie zjadali czasem całe osady wraz z naczyniami, lepionemi z tej gliny, ponieważ glina ta jest „smaczna“ i pożywna dopiero w stanie dobrze wysuszonym. Jak zauważyli francuscy badacze, glina ta ma dużą wartość zdrowotną, ponieważ murzyni, spożywający ją, mają bardzo mocne kości i bujne włosy. Fryzury kobiece tego szczepu reprezentują arcypracowite dzieła sztuki fryzjerskiej; sami Massamanowie przypisują spożywaniu tej gliny swe bujne czupryny i siłę fizyczną.

Straszny pożar w kinie. W miejscowości Moriago pod Medjolanem w małej salce kina, znajdującej się na pierwszem piętrze, wybuchł pożar w kabinie operatora podczas wyświetlania filmu. W okamgnieniu płomienie ogarnęły drewniane przepierzenie, a następnie papierowe obicie. Wśród publiczności wybuchła nieopisana panika. Wszyscy zaczęli się tłoczyć ku jednemu wyjściu z sali. Wtem stanęły w płomieniach również schody. Część widzów powyskakiwała oknami na ulicę. Tragizm sytuacji zwiększył się jeszcze w momencie, gdy płonące deski przepierzenia zwaliły się na tłum, obłąkany z przestrachu. Stratowano na śmierć 40 osób, przeważnie dzieci i kobiet. Drugie tyle osób jest rannych, z tego wiele w stanie beznadziejnym. Prefekt departamentu Treviso, spiesząc na miejsce katastrofy, uległ wypadkowi samochodowemu, skutkiem zderzenia się z innem autem. Prefekt odniósł rany, szofer zaś został zabity.

Dziewięć żon jednego męża. W więzieniu amerykańskiem, w Cliffon, od wielu lat znajdował się niejaki Lawrens, odsiadujący więzienie za... wielożeństwo. Lawrens był „nałogowym“ bigamistą, który zresztą miał w swoich kolejnych żonach pozostawiać o sobie jak najmilsze wspomnienia. Nowe śluby zawierając, Lawrens nie zrywał z dawnemi żonami, odwiedzając je i obdarowując różnemi upominkami. Na rozprawie sądowej każda z żon wychwalała swego byłego męża, twierdząc, iż bynajmniej nie żywi do niego żalu i urazy. Sam Lawrens tłomaczył się dość naiwnie, twierdząc, iż każda z jego żon była uzupełnieniem tych brakujących cech charakteru, które odnajdywał po kolei w swych oblubienicach.

— „Ba — rzekł — gdybym mógł posiadać jednocześnie właśnie owych dziewięć żon, byłoby to idealne małżeństwo“.

Sąd nie uwzględnił widocznie potrzeb serca Lawrensa i skazał go na więzienie. Przed dwoma tygodniami Lawrens umarł i oto na pogrzeb jego zjawiło się dziewięć wdów w ciężkiej żałobie, w czarnych welonach, z jednakowymi wieńcami. Po pogrzebie „nieutulone w żalu“ wdowy zebrały się w restauracyjce, gdzie przy wspólnym stole śród znajomych i przyjaciół zgodnie odprawiono uroczystą „stypę“... Wygłoszono parę mów, między innemi stwierdzono, iż łącznie „nieboszczyk“ spędził 123 lata w pożyciu małżeńskiem...

Uratowani przez delfiny. Z Miami donoszą pisma polsko amerykańskie: Agenci rządowi zaprotokułowali wypadek, przypominający legendarne wydarzenia w mitologji. Rzecz miała się tak: Dwaj nieletni imigranci, Polak Gustaw Danielczyk i Niemiec Wilhelm Kieserling, obawiając się, że zatrzymają ich w Miami, dokąd płynął okręt „Velt“, skoczyli z pokładu w morze o trzy

mile od brzegu, zaopatrzywszy się przed tem w pas korkowy i wiosła. Kapitan okrętu zatelefonował o tem niezwłocznie do inspektora imigracyjnego, który wysłał patrol celem przyłapania zbiegów. Tego ż dnia strażnicy wyłowili z morza jednego z uciekinierów, Kieserlinga, bezradnie już prawie w omdleniu borykającego się z falą przypływu. W kilka godzin potem i drugi zbieg, Danielczyk, został odszukany. Znaleźli go rybacy, również w stanie zupełnego wyczerpania na piaszczystem wybrzeżu. Danielczyk opowiada, że już tonął, gdy nagle poczuł, że jakieś żywe istoty (delfiny, jak się przekonał później), pchają go ku brzegowi miarowemi ruchami. Danielczyk nie wie, jak długo „ratowały go delfiny“ i ile ich było, twierdzi jednak, ze bez ich pomocy spoczywałby na dnie morza. Rybacy twierdzą, że w opowiadaniu Danielczyka niema nic nieprawdziwego, gdyż niejednokrotnie już zdarzało się, że delfiny wyrzucały na brzeg zwłoki topielców, co zostało skonstatowane w sposób nie ulegający żadnej wątpliwości. Danielczyk i Kieserling zostali już odesłani pod eskortą ze szpitala na okręt „Velt“, który ich odwiezie z powrotem do Europy.

Tragedja w powietrzu. Z Nowego Jorku donoszą o strasznej katastrofie aeroplanu w miejscowości Macon. Mianowicie samolot, przeznaczony do rzucania bomb, odbywał próbne ćwiczenia nad miastem. Według planu lotnik pozorował atak na centrum miasta.



W chwili rzucania bomby ta wybuchnęła, powodując pożar aeroplanu. Płonący samolot ze zwęglonemi zwłokami dwóch pilotów runął na ulicę, raniąc ciężko 12 osób, z których jedna zmarła.

Pierwszy święty pochodzenia murzyńskiego. Z przeprowadzeniem procesu kanonizacyjnego błogosławionego Marcina de Porres, Dominikanina, który żył za czasów św. Róży Limańskiej, Ameryka otrzyma pierwszego świętego czarnej rasy, amerykańskiego pochodzenia. Ojciec de Porres urodził się w Lama w 1569 roku, jako syn znakomitej rodziny hiszpańskiej. Matka jego była murzynką z Parama. Mając lat 22, wstąpił do zakonu św. Dominika i wkrótce stał się wzorem świątobliwego kapłana. Gdy w 70-tym roku życia umierał, sława jego świętości zatoczyła tak szerokie kręgi, że tłumy ludu cisnęły się do klasztoru, by dotknąć ciała zmarłego. Trumnę jego nieśli do grobu najwyżsi przedstawiciele duchowieństwa i władz państwowych. Proces beatyfikacyjny pokornego sługi Bożego wszczęty był już w r. 1668, ale śmierć Klemensa XIII przerwała go. Grzegorz XVI doprowadził go w roku 1836 do końca. Odtąd katolicy Peru i innych krajów południowo-amerykańskich zabiegali o kanonizację swego rodaka. Przed kilku tygodniami oficjalny wyraz tym zabiegom dał poseł peruwjański przy Watykanie, prosząc Ojca św. o przyspieszenie kanonizacji świętego patrona czarnej rasy.

RZECZY CIEKAWE.

Czy wieloryb połknął Jonasza.

Z pomiędzy cudów biblijnych, które bywały narażone na powątpiewania i zaczepki, atakowano najbardziej pożarcie Jonasza przez wieloryba.

W związku z tem angielski uczony John Wilson twierdzi, że ze stanowiska przyrodniczego była to rzecz nietylko możliwa, ale zupełnie nawet zrozumiała. Dr. Wilson powiada, że wspomnianą w Biblji rybą był pewien gatunek wielorybów, miewających po 80 stóp długości. We wnętrzu takiego wieloryba mogłoby się trzymać stojąco conajmniej 20 Jonaszów. Niemożliwość połknięcia uzasadnia tem, że wieloryb ma wąskie gardło. To jest prawdą bezwzględną tylko co do niektórych gatunków jego, natomiast rodzaj omawiany ma gardło nietylko szerokie, lecz jeszcze rozciągalne, do granic bardzo znacznych, jak na to wskazują fakty.

Na pytanie, czy człowiek mógłby w żołądku wieloryba żyć przez czas dłuższy, dr. Wilson odpowiada twierdząco. Powiada więc, że tam jest dostateczna ilość powietrza do oddechania, koniecznego dla ryby do pływania. — Wprawdzie gorąco byłoby łazienne, równające się temperaturze gorączkowej ciała ludzkiego, ale to niekoniecznie musiałoby spowodować śmierć człowieka. Taksamo soki żołądkowe wieloryba byłyby dla człowieka niekoniecznie zabójcze. Nie mogą bowiem strawić żyjącej materji, gdyż inaczej wieloryb strawiłby swój własny żołądek.

W dalszym ciągu uczony angielski przytacza zupełnie podobne wypadki, jakie się zdarzały marynarzom. Mianowicie niejaki Bartley w 1891 r. został także połknięty przez wieloryba, a nie zginął, co stwierdził Komitet Francuskich Uczonych, do którego należał między innymi p. Parville, naukowy redaktor paryskiego „Journal des Debats“.

Cuda świata roślinnego.

Nieznane dotąd bardzo ciekawe szczegóły dotyczące życia roślin, podaje słynny przyrodnik indyjski, sir Bose, w swem najnowszem dziele, które przed kilku zaledwie tygodniami, pojawiło się na półkach księgarskich w Londynie. Ktokolwiek zajmował się studjum nad życiem roślinności — pisze sir Bose — wie, że kwiaty jedzą, piją i sypiają; dalej, że mają młode ,starzeją się i umierają. Atoli nie wszystkim wiadomo, że kwiaty posiadają również zmysł wzroku i słuchu, że potrafią kochać i miewają swe radości i smutki, słowem, że doznają wzruszeń, podobnych jak człowiek. Doświadczenia przeprowadzone z mimozą, wykazały, że kwiat ten przebudzał się ze snu dopiero około godziny 10-tej rano. Jak na kwiat, pora to bądź co bądź trochę późna. Mimoza jest rośliną bardzo uczuciową — powiada cytowany uczony — i łatwo podlega przygnębieniu. Chmurka, zaciemniająca słońce, choć na chwil kilka powoduje u niej natychmiastowe, choć ledwo dostrzegalne opuszczenie główki i utratę świeżości. Lecz skoro tylko słońce ponownie zaświeci, kwiat natychmiast odżywa i znów promienieje blaskiem radości życia.

Są też kwiaty, wiodące życie nocne, a sypiające w dzień jasny. Jako przykład posłużyć może kwiat, zwany Jhinga, rosnący nad brzegami Gangesu, niedaleko od rodzinnego kraju sir Bosego. Roślina ta za dnia ma wygląd pospolity, nawet brzydki, a dopiero w nocy, w świetle księżyca, rozwija cały przepych swej cudnej krasy.

Ciekawa jest również historja drzewa podzwrotnikowego Mango, które o pewnej porze dnia roniło łzy. To zjawisko wprawiało w zdumienie nietylko laików, ale i uczonych przyrodników, aż w końcu skonstatowano, że w korze drzewa znajdowały się maleńkie otwory, zaś dalsze badania ustaliły, że soki drzewne działaniem promieni słońca pędzone w górę, dosięgały otworów około południa i przez nie następnie obfitemi strumieniami spływały na ziemię. Ludzie przesądni, uważając „łzy“ drzewa Mango jako objaw nadprzyrodzony, otaczali drzewo kultem religijnym i klęcząc pod niem, zanosili modły.

Nie mniej ciekawą właściwość posiada pewna palma, rosnąca w Indjach. Oto każdego wieczoru, z chwilą ozwania się dzwonów klasztornych, drzewo pochyla się w kierunku świątyni, opuszczając swe liście, niby w pokorze modlitewnej. Po pewnym czasie palma przybiera znów swoją naturalną postawę. Zagadkowe zjawisko to nie zostało dotąd naukowo wytłumaczone. Podanie niesie, że „modląca się“ palma wyrosła w miejscu, gdzie przed laty został zamordowany misjonarz.

Wschodnia uprzejmość.

Chińczycy są przekonani, że Europejczyk nie ma zielonego pojęcia o dobrem zachowaniu się. Dobrze wychowany Chińczyk nie może np. zrozumieć, jak można rozmawiać ze starszemi osobami, patrząc na nie przez okulary. Chińczyk zanim rozpocznie rozmowę, chowa okulary do kieszeni. Rozmawiając z ludźmi nie można im wogóle patrzeć w oczy. Co najwyżej można spoglądać do wysokości ich piersi. Patrzeć zaś komuś w oczy oznaczałoby to śledzić człowieka i włamywać się do jego duszy. Każdy może mówić tyle, ile się jemu podoba. To też odczytywanie z oczu słów niewypowiedzianych uchodzi za wielką bezczelność. Chińczycy twierdzą, że Europejczyk zachowuje się bardzo wyzywająco. W czasie rozmowy porusza rękami i ciału nadaje nieprzystojne pozycje. Siedząc, zakłada nogę za nogę. — W Chinach należy trzymać ręce spuszczone ku ziemi, a nogi powinny stać prosto, w równej linji tuż obok siebie. Na ulicy Chińczyk idzie spokojnie, z zwisającemi nieruchomo rękami i patrzy tylko przed siebie na ziemię. Rozglądanie się znaczy to samo, jakby ktoś wszedł do obcego mieszkania i przeszukiwał biurko.

Również europejski zwyczaj pozdrawiania znajomych uchodzi w Chinach za zaczepny i wyzywający. Bo cóż włściwie znaczy wymachiwanie kapeluszem albo poruszanie ręką w powietrzu? Chińczycy przy spotkaniu stają, wychodzą z lektyki lub powozu i kłaniają się sobie kilkakrotnie bardzo głęboko i z wielką uniżonością aż do ziemi.

Gdy się gościowi odbija głośno po obiedzie, Chińczyk jest bardzo zadowolony i podziwia jego dobre wychowanie. Oznacza to bowiem, że obiad dobrze smakował. Jeżeli stróż nocny w Chinach zobaczy złodzieja włażącego przez okno do cudzego mieszkania, radzi mu najuprzejmiej, aby był łaskaw spróbować szczęścia w innej dzielnicy miasta.

Jak pracują wielcy ludzie.

Wielcy ludzie posiadają dziwaczne zwyczaje, występujące szczególnie jaskrawo w czasie tworzenia, kiedy skupienie myśli jest wyjątkowo potrzebne.

O wielkim filozofie greckim, Sokratesie, opowiadali uczniowie, że gdy myślał o jakimś zagadnieniu, stał nieporuszony i w takiej pozycji mógł wytrwać długie godziny, aż dopóki nie znalazł rozwiązania sprawy.

Inny mędrzec starożytny, Seneka, oddawał się myśleniu i zapominał wtedy o całym świecie, lecz myśleć mógł jedynie w łóżku, dobrze przykryty, gdyż jako człowiek małokrwisty łatwo marzł i stawał się niezdolny do jakiejkolwiek pracy umysłowej.

W łóżku również tworzyli swe dzieła Kalwin, twórca oper Rossini oraz świetny humorysta amerykański, Mark Twain; ten ostatni mógł całemi dniami leżeć w piernatach, jeśli pracował nad jakąś humoreską.

Znanemu twórcy walców, Straussowi, najlepsze pomysły muzyczne przychodziły do głowy również w łóżku; dlatego też na jego stoliku nocnym stale był przygotowany papier nutowy i ołówek. Pewnego razu; gdy nie mógł znaleść tego papieru, napisał część walca na kawałku płótna.

Wielki pisarz skandynawski, Knut Hamsun, mnóstwo swych utworów napisał także nocą w łóżku. Sam opowiada o sobie, że często po kilku godzinach snu budzi się, myśli bardzo jasno i może pracować nadzwyczaj szybko i wydatnie. Rzeczą w tym wszystkim najdziwniejszą jest ta okoliczność, że Hamsun pracuje wtedy po ciemku, prowadząc ołówkiem po papierze; jest to pozostałość z tych jeszcze czasów, kiedy nie miał za co kupić sobie świec.

Kardynał Richelieu, wielki mąż stanu Francji, kładł się zaraz po kolacji spać, po kilku godzinach wstawał i pracował do śniadania, po którym znowu szedł spać. Pisarz rosyjski, Tołstoj, w ostatnich latach siadał do pracy przeważnie wieczorem, kiedy okiennice były już zamknięte; pisał zaś przy świetle dwu świec.

Bardzo chętnie przy świecach pracował też inny pisarz rosyjski, Dostojewski. Natomiast kompozytor Gluck miał całkiem wynaturzone przyzwyczajenie i robił z dnia noc; kazał mianowicie zasłaniać okna swego pokoju gęstą zasłoną i zapalać wielką lampę; jej to światło było dla Glucka wielką podnietą do pracy.

Niecodzienne przyzwyczajenie miał też Schiller, którego do pracy pobudzał zapach gnijących jabłek. Poeta noce całe spędzał nad małym stołem; od czasu do czasu zaś podchodził do szuflady w komodzie i wyjmował z niej parę zgniłych jabłek. Dopiero ich zapach pobudzał powonienie, osłabione chronicznym katarem i dodawał Schillerowi sił do pracy.

France pisał bardzo powoli, to też każda godzina pracy była dlań prawdziwą męką; biegał on po pokoju tam i z powrotem, dopóki nie znalazł takiego początku zdania, który mu się podobał. Ledwo zdążył to zdanie przelać na papier, zaczynała się nowa bieganina w poszukiwaniu zdania następnego.

Wielki malarz Böcklin umiał zająć się pracą tak dalece, że nie porzucał pendzla nawet po to, by przełknąć choć trochę jedzenia. Świat zaczynał dla niego istnieć nanowo wtedy, gdy zdołał już utrwalić swe wrażenia na płótnie.

Człowiekiem, który mógł pracować zawsze i wszędzie, był Juljusz Cezar. Ten czy w Rzymie, czy w podróży, w domu czy na ulicy pracować mógł zawsze nie zwracając wcale uwagi na obecnych; nie przeszkadzali mu oni w niczem przy utrwaleniu myśli na pergaminie.

Długowieczność.

Choć ludzie naogół skarżą się na to, iż żyją krótko, są jednak liczne wypadki niezawodnej długowieczności; kroniki notują np. wiele przypadków przekroczenia 150 lat wieku. Tak np. co do pewnego górnika w Anglji udało się ustalić, że do lat 133 zdołał przepracować w jednej i tej samej kopalni 80 lat bez przerwy. Wieśniak angielski, Parre, do lat 130 mógł bardzo ciężko pracować; w 120 roku ożenił się nanowo, był wzorowym mężem i umarł, mając prawie 153 lata. Inny znowu starzec, Jenkis dożył do 169 lat; gdy miał lat 140, wezwany był do stawienia się przed sądem, przybył na rozprawę z dwoma synami, z których jeden miał lat 100, a drugi 102.

Pod władzą kobiet.

Ladakh jest krainą górzystą mało dostępną i znaną, położoną między Kaszmirem i Tybetem (Azja Środkowa). Jest to państwo, w którem kobiety wszystkie oddawna już posiadają te przywileje, których tak bezskutecznie, jak dotąd, dopominają się naprzykład kobiety europejskie. Kobiety z Ladakh mają nawet więcej praw, niżby sobie najbardziej postępowa Europejka życzyła, mogą mianowicie uprawiać wielomęstwo i mieć tyle mężów, ile im się spodoba. To wielomęstwo panuje tam już od całych stuleci, kobieta zaś zajmuje w Ladakh stanowisko panujące. Tamtejsze kobiety są nieograniczonemi władczyniami w gospodarstwie, a mężów trzymają bardzo krótko. Kobiety rozporządzają tam własnemi pieniądzmi, mają własne sprawy i interesy, słowo zaś ich wobec mężów gra taką niemal rolę, jak amen w pacierzach.

Taka dama z Ladakh pojęcia niema o tem odosobnieniu, w jakiem żyje zazwyczaj kobieta Wschodu. Ma ona zupełną swobodę ruchów, przechadza się po ulicach, zaczepia mężczyzn, jeśli się jej tak podoba i zawsze jest poważna i gotowa do wydawania rozkazów. Mimo to wszystko kobiety te umieją być miłe i nie nadużywają swej potęgi; owszem raczej rządzą dobrocią niż siłą.

Poszczególne wsie tego dziwnego kraju stanowią odrębne gminy samodzielne, utrzymujące się z hodowli jarzyn, bydła i rolnictwa. Kraj zaopatruje się w wodę dzięki topnieniu olbrzymich lodowców w górach. Gdy zaś letnie słońce niedość przypieka i wody brak, wtedy odbywają się tam olbrzymie procesje, mające na celu wypędzanie złych duchów, bo im to właśnie przypisuje się wszelkie nieszczęścia.

Ten obowiązek wypędzania złych duchów spada na lamów, którzy mieszkają bądź jako zakonnicy, bądź jako duchowni świeccy. Noszą oni brudne bardzo czerwone szaty i czerwone lub też żółte śpiczaste czapki i dzielą władzę i wpływy w kraju z kobietami. Mężowie nie mają tam nic do „gadania“.

Jest to bodaj jedyny tego rodzaju zakątek ziemi.

Jako całoroczni prenumeratorzy nagrody wylosowali PP.:

Franciszek Duranik z J., Stanisław Czaja z Sz., Andzia Onderkowa z K. (Śl. Cz.), Sylwester Bartoński z Cz., Feliks Zachaj z M., Jan Sowa z Sz. M., Michał Bober z B., Janina Kozłowska z L., Teofil Buczak z K., Zofja Mirochówna z G., Józef Kądziołka z W. S., Władysław Szeligiewicz z T. M., Wincenty Kudła z Sz., Marja Kucińska z M. G., Tekla Skowrońska z T., Jędrzej Biegacz z W., Wincenty Kotłowicz z M., Tomasz Skawiński z O., Władysław Sznajder z B., Mikołaj Bogusławski z K., Franciszek Dudek z W., Szymon Sobierajski z G., Władysława Zembrzycka z W., Helena Turkowa z I.



Myśli.

Wspomnienia!... któż ich nie ma? Każdy. Czy jednakie?
To zależy od tego, jakim zdąża szlakiem
Poprzez życie do kresu: czy gościńcem bitym,
A wygodnym do zbytku — czy w ciernie spowitym.

☆

Choćbyś był najpoczciwszym — będziesz zawsze zerem,
Gdy nie błyszczysz majątkiem, urzędem, orderem.
Świat nie patrzy na cnoty, ni wartość ich ceni;
A szacunek ma tylko dla... pełnej kieszeni.

☆

Gad i człowiek fałszywy — jednako mi wstrętni,
Toteż z drogi im uchodzę, przed czasem, najchętniej.

☆

Pókiś ludziom potrzebny, tak długo cię znają,
Byleś zmalał w znaczeniu — już się odsuwają...

☆

Jeśli żądasz szczerości — darz nią drugich pierwszy;
Stań się dla nich w pożyciu przystępniejszy, szczerszy.

Albatros.

Humor obrazkowy.



— Gosposiu — powiada paniusia z miasta — czy aby w tem mleczku niema wody?

— A uchowaj Boże — gosposia na to — moje krowy prawie wody nie piją, to i skądby się ona w mleku wzięła!

Giełda pieniężna

Dolary Stanów Zjed	8 86—8 90	Korony czeskie	26 31—26·38
Funty szterl. . . .	43·53—43·64	Franki szwajc.	172·20—172·70
Franki francuskie	35 03—34 94	Liry włoskie .	48·33—48·55

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Franciszek Jodłowski** w B.: W nadesłanych wierszykach znać łatwość rymowania, ale nie są one jeszcze tak wykończone, aby mogły być drukowane. — **Maryla „Widz“** w O.: Wszystkie listy Pani czytamy bardzo uważnie i staramy się zawsze odpowiedzieć na nie dokładnie, a więc i dziś postaramy się. Otóż utwory Pani mamy w tece do druku, a tylko szczupłość miejsca nie pozwala na szybkie zamieszczenie ich. Czekają wraz z wieloma utworami, a nawet konkursowemi na swą kolej. Jedna nagroda konkursowa została wysłana i tę, jak twierdzi poczta, Pani otrzymała. Dwóch nagród jeden autor nie mógł otrzymać. — **Marjan Skora:** Czy nowelki nadają się do druku w „Roli“, moglibyśmy powiedzieć dopiero po ich przeczytaniu. Tak na ślepo trudno coś powiedzieć. Prosimy więc przysłać, a odpowiemy. — **Jan Cięciel** w M.: Niech Pan energicznie w gminie wystąpi, a skutek pewny. Urząd pocztowy odpowiedział, że „Rola“ do gminy zaraz jest oddawana, gdy tylko posłaniec przychodzi. Gdy nie poskutkuje, to niech Pan nam napisze, a odniesiemy się do starostwa w Nowym Sączu. Za uznanie dla „Roli“ dziękujemy. Cześć! **Tadeusz Sarnowicz** w T.: O ile dobre będą, chętnie zamieścimy. — **Jan Kołat** w M.: Musielibyśmy poznać artykuły, aby odpowiedzieć, czy je zamieścimy. — **Kazimierz Barnaś** w K.: Wierszyk dobry. — **Nuśka Steuerówna** w K.: Widocznie kuzyn nie zna się na poezji. — **Edward Skawiński** w S.: Wiersz zupełnie dobry. — **Wincenty Kuglin** w K.: Wiersz zbyt osobisty — zresztą spóźniony. — **Jan Bober** z S.: Za cenne uwagi serdecznie dziękujemy. — **Franciszek Lewandowski** w U.: Cieszy nas bardzo, że przyjaźń wzajemna zacieśnia się. Za życzliwą współpracę Pana serdeczne dzięki, jak również za przesłaną fotografję. Co do propozycji umieszczenia w „Roli“ fotografij współpracowników naszych, to mamy to w planie i gdy tylko oznaczymy stosowną porę poprosimy o fotografje innych, których jeszcze nie mamy. Dramatów nie umieszczamy, bo też i przed wojną nie umieszczaliśmy, gdyż w takich utworach nie każdy czytelnik gustuje. Utwory, z których nie możemy skorzystać, wybierzemy i wkrótce Panu prześlemy. Za pozdrowienia i życzliwość serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. — **Rekrut 51 pp.** w L.: Z nadzwyczajną przyjemnością przeczytaliśmy i wierszyk Pański i dopisek, że z radością idzie Pan do wojska. Rzeczywiście, służba wojskowa dla Ojczyzny, choć nieraz może utrudzić człowieka, winna być spełniona z całym zapałem, jako najświętszy obowiązek każdego Polaka. — **Korespondentowi z Krakowa:** Za tak miłe dla nas słowa uznania serdecznie dziękujemy. Staramy się, aby „Rola“ była coraz lepsza.

Skradziono książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Gródek Jagielloński na nazwisko Michał Żak urodz. w r. 1893 w Trzecieńcu i tamże stale zamieszkały.

Unieważnia się skradzioną książeczkę wojskową rezerwisty z rocznika 1898 na nazwisko Zaborniaka Wojciecha, wydaną przez Pow. Komendę Uzupełnień w Jarosławiu.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 6 marca b. r.

Płacono za jedem kilogram żywej wagi:

Buhaje	od 1·15 do 1·78 zł.	Jałownik	od 1·07 do 1·80 zł.
Woły	od 1·25 do 1·80 zł.	Cielęta	od 1·25 do 2·00 zł.
Krowy	od 0·78 do 1·60 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·95 do 2·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·40 do 2·85

Okładki na „Rolę“ są do nabycia, po nadesłaniu 2·20 zł. wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Żelazowski Kazimierz z M.).

■ ☆ ☆ ■ Mieszkaniec półwyspu.
■ ☆ ☆ ■ Marka fabryczna słuchawek radjowych.
■ ☆ ☆ ■ Trzy w języku martwym.
■ ☆ ☆ ■ Śpiew pojedynczy (wspak).
■ ☆ ☆ ■ Część składowa bazyliki starochrześc.
■ ☆ ☆ ■ Starożytny lotnik.
■ ☆ ☆ ■ Dopływ Wisły.
■ ☆ ☆ ■ Stworzenie inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ Łaba inaczej (wspak).
■ ☆ ☆ ■ Północ w obcym języku.
■ ☆ ☆ ■ Składają ryby.
■ ☆ ☆ ■ Inaczej sus.
■ ☆ ☆ ■ Rzecz smaczna.
■ ☆ ☆ ■ Szczęście dla zbłąkanego w pustyni wspak
■ ☆ ☆ ■ Rzecz podobna do drugiej.

2. Szarady.

(Ułożył Andrzej Węgliński w R.).

I.

W pierwszym drugim mieli bale,
Pierwsze trzecie noszą stale,
Słudzy boży co niedzielę.
Trzecie drugie w każdem mieście znajdziesz wiele
Całość prędko odgadniecie,
Gdy się w domu oglądniecie.

II.

(Ułożył W. Ciepiela z B).

Przy drugiem pierwszem kogoś z rodziny
Wokoło łoża się zgromadzimy,
Gdy znów zgromadzim się przy obiedzie,
To trzecie pierwsze dla nasz szykują,
Ten tylko pierwsze trzecie się biedzie
Komu całością życia nie trują.
Całość przyczyną złego na świecie,
Rywalką dla niej drugie i trzecie.

III.

(Ułożył Bulek Wł. z O.).

Pierwszego trzeciego wypędzą z roboty,
Drugie pierwsze w futrach robią wielkie psoty,
Wszystkich pań władczynią jest druga i czwarta,
Ładna pierwsza czwarta dużo nieraz warta,
Krajem wskroś rolniczem jest czwarte i trzecie.
Całość używana na gorącu w lecie.

IV.

Ułożył Jan Patulski z S.).

I pierwszy i drugi i trzeci
zaimki to osobiste,
a wszystko na całym świecie
jeżeli całość to czyste.

3. Zagadki.

(Ułożył W. Ciepiela z B.).

I.

Maciek mówi, że ma mało,
Żeby więcej mu się zdało,
Nas, powiedzmy dziś bez blagi
Czasem jedna wyprowadzi z równowagi.
Więc poślijmy je do „Roli“
Niech ma Maciek o niej mowę,
Albo niech się z nią ożeni,
Albo niech jej urwie głowę.

II

Gdy ku nam, złość poczuje
Każdy prawie drży,
Gdy się znowuż opanuje,
Barwą swoją oko lśni.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 18 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 9 „Roli“: 1. Logogryf: Władysław Orkan — Bolesław Prus. 2. Szarady: Maciejowice — Kordecki. 3. Kwadraty magiczne: I. Siła. Ikar. Łata. Arak. II. Stuk. Toga. Ugor. Kara. 4. Łamigłówka literowa: „Rola“ jest miłem i kochanem pismem. 5. Przestawianka: Nie wierz, że w dołach tak miło. — W górach rad też przebywaj. — Góry najpiękniejszy świat. — Nad chmury wyrywaj.

Rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Piotr Wenc z Ś., Gabrjel Wirstnik z Szcz., Karol Zawada z G., Henryk Biłka-Głębicki z S., „Yoga“ z K., Wł. Marko z K. i Maryla Kalafarska z K.

Nagrodę wylosowali pp.: K. Zawada z G. i Wł. Marko z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Pechowiec.

Jadę z Krakowa do Warszawy. W Częstochowie wsiada do przedziału jakiś jegomość z dwoma chłopcami. Najdokuczliwsze łobuzy i kretyny, jakich widziałem. Krzyczą, hałasują, pętają się po przedziale. Jeden z nich zaczyna grzebać w moim neceserze, drugi stroi do mnie jakieś piekielne grymasy.

— Niech pan uspokoi chłopców — mówię — bo będą nieprzyjemności.

Właściciel łobuzów nie odpowiada nawet.

Jedziemy dalej. Kretyni stają się coraz natrętniejsi.

— Panie — powiadam — po raz drugi pana proszę: niech pan uspokoi swoich synów, bo będą nieprzyjemności.

Ojciec patrzy na mnie przez chwilę ponuro, wreszcie mówi:

— Panie, coś panu powiem: wracam z Częstochowy. Sprawę tam przegrałem. Muszę pojutrze sześć tysięcy płacić. Dostałem depeszę, żebym wracał do domu, bo mieszkanie okradli. Żonę będą jutro operować. Bilety wyrzucili chłopcy przez okno, a przed chwilą powiedział mi konduktor, że jadę fałszywym pociągiem. Co mi pan będzie nieprzyjemnościami groził.

Racja kucharki.

P a n i domu do kucharki: „Tak dalej być nie może! Co kilka dni ktoś inny zachodzi do ciebie do kuchni".

K u c h a r k a: „Wcale się nie dziwię! Tak się u Pani gotuje, że żaden chłopiec długo nie wytrzyma".



Szklane oko.

„Mam szklane oko, czy może Pan zgadnąć, które to jest?"

„Prawe".

„Znakomicie! Jak Pan to zgadł?"

„Pańskie prawe oko jest wiele sympatyczniejsze aniżeli lewe".



Giełda płodów rolniczych

z dnia 6 marca b. r.

Pszenica .	51·00—52·00	Słoma długa	7·50—8·00
Żyto . .	41·00—42·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	36·50—37·00	Koniczyna nasienn. czer.	300·00—330·00
Jęczmień .	38·50—39·00	Otręby żytnie	30·00—30·50
Łubin żółty	31·00—32·00	Mąka żytnia	60·00—61·00
Fasola biała	49·00 - 45·00	Mąka pszen.	81·50—82·50
Groch zwyk.	00·00 00·00	Otręby pszen.	30·00—30·50
Siano słodk.	12·00 - 13·00	Mąka czerw.	32·50—33·00
Konicz pastew.	17·00—19·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Wszyscy Czytelnicy kupujący „Rolę“ w agencjach gazet, a nie mający dla kompletu wszystkich numerów „Roli“, mogą je otrzymać po nadesłaniu 25 groszy za każdy egzemplarz. Można nadsyłać także znaczkami pocztowemi w listach. Całe kwartalniki (13 egzemplarzy) taniej, bo za 2 zł. 60 gr.

Życzenia na czekach prosimy wypisywać na środkowej części czeku, gdyż tę część otrzymujemy.